Nr. 180. Lwów. — Sobota dnia 8. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 " 50 "	Kwartalnie	6 "
Półrocznie	9 " — "	Półrocznie	12 "
Rocznie	18 " — "	Rocznie	24 "

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cyrjaka M. Jutro: N. 11 po Św. Rom. M. | Wschód słońca g. 4 m. 52, Zachód g. 7 m. 18 | Długość dnia g. 14 m. 26, Ubyło 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończonej, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse**, drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Z ogłoszonych w Czechach wykazów statystycznych okazuje się, że w ubiegłym roku było w Pradze niemieckiej narodowości 7451 dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, a 12.929 dzieci czeskiej narodowości. — Ponieważ jednak Rada miejska mało dokłada starań do otwierania niemieckich szkół publicznych, przeto 2810 dzieci niemieckich uczęszczało do niemieckich prywatnych szkół. Zatem 39% ogólnej liczby niemieckiej dziatwy musiało się uczyć prywatnie. Natomiast tylko 333 czyli 3% czeskiej dziatwy uczyło się w szkołach prywatnych. Świadczy to niezaprzeczenie bardzo pięknie o zapobiegliwości Niemców w rzeczach edukacji.

Dziś w Gasteinie cesarz i cesarzowa austrjaccy, oraz cesarz niemiecki cały niemal dzień spędzą razem i w sposób taki, że na mozolne konferencje polityczne nie będzie czasu. Ułożono taki program jakby umyślnie, aby dla nikogo nie było wątpliwości, że zjazd ten jest jedynie i wyłącznie aktem przyjaźni. Więc z rana odbędzie się przechadzka po promenadzie cesarskiej i zwiedzenie [illegible] Jana, potem powozami wycieczka na Boeckstein, a po południu galowy obiad u cesarza Wilhelma, poczem wszyscy udadzą się do swych apartamentów.

Z Petersburga donoszą nam, że do pokojowych zapewnień lorda Salisbury'ego nikt tam nie przywiązuje żadnej wagi i tłómaczą je chęcią przewlekania sprawy do chwili, kiedy Anglji dogodniej będzie wystąpić stanowczo, więc nawet nie do końca wyborów, które się odbędą w trzecim tygodniu listopada, lecz do lutego w roku przyszłym, kiedy nowy parlament zbierze się na sesją. Ta pewność, że przewlekanie sprawy jest teraźniejszą taktyką angielskiego rządu, jest tak silna w Petersburgu, że p. Giers onegdaj z rana wyjechał do Francensbadu, referent w jego ministerjum do spraw azjatyckich udał się za urlopem na południe Rosji, minister wojny Wannowski wyjechał na inspekcją, a kierownik ministerjum spraw wewnętrznych, pan Durnawo, wybrał się do dóbr swoich — i tak w Petersburgu rząd jest zdekompletowany. Nie idzie jednak za tem, żeby nie czyniono tam wojennych przygotowań do przyszłych możliwych wypadków, żeby nie posyłano do Azji nowych zapasów amunicji i żywności, nie zwiększano tam siły zbrojnej i nie budowano tam na gwałt drogi żelaznej do Saraksu, skoro Anglja zbroi się i w Europie i w Indjach, i skoro lord Salisbury, w parę zaledwie dni po swej arcypokojowej mowie w Mansionshousie, oświadczył w parlamencie, że ani myśleć nie można o ustąpieniu Rosji culfikarskiej przełęczy i że trzeba jej oddać Pendżdech, bo tak przyrzekł Gladstone, ale Meruszak powinien zostać przy Afganistanie. — A jaka nieufność panuje między temi mocarstwami, jak one, rywalizując ze sobą, radeby nawet używać grubych wybiegów, świadczy fakt, opisany w *Army and Nawy Gazette* przez oficera angielskiego wojennego okrętu *Flying Fish*. — Oto urywek z tego opisu:

„Odpłynęliśmy na wody korejskie z zapieczętowanym rozkazem, który nam polecał udać się na wyspę Port Hamiltona. Przybywszy tam, zastaliśmy już cztery czy pięć naszych kanonierskich łodzi z pewnym zapasem budulcowego drzewa, sprowadzonego z Nagasaki, na wzniesienie obronnych budowli. Wpłynąwszy do zatoki, rozpoczęliśmy naszą czynność od założenia min i zamknięcia drewnianą przegrodą nader wązkiego wjazdu do portu. Tak minęły pierwsze dni, a pewnej nocy nagle uderzono na alarm. Na morzu ukazał się transportowy okręt rosyjski, którego kapitan, zbliżywszy się do brzegu, oświadczył, że szuka schronienia w zatoce, bo w kotle okrętowym zrobiła się dziura. Potem wyraził chęć obejrzenia wyspy, a ponieważ w kieszeni mógł on mieć flagę rosyjską i wyszedłszy na brzeg, mógł ją gdzie zatknąć, więc poradziliśmy mu, by z prośbą o pozwolenie na przechadzkę po wyspie udał się do naszego wodza. Rosyjski kapitan usłuchał naszej rady, a tymczasem my zgodnie z tajnym rozkazem, uszykowaliśmy okręt nasz i łodzie w ordynek bojowy; równocześnie w zupełnej ciszy wysadziliśmy na brzeg trzy oddziały, które miały rozkaz zatknąć angielskie flagi w ten sposób, iżby w mgle nadchodzącego poranku ukazały się one na trzech najwyższych punktach wyspy, powiewające dumnie nad miejscami, zajętemi przez silne szyldwachy. Tak się też stało, a gdy nastał ranek, rosyjscy oficerowie przybyli na nasz okręt, aby nam powinszować tak zręcznie zdobytej nowej posiadłości, i nie mogąc już nic zrobić przeciw temu, natychmiast odpłynęli w pełne morze, a w ślad za nimi odbił od brzegu i japoński okręt, który także tu się znajdował. Pojechali oni donieść swym rządom o naszej zręczności, a my tymczasem wykonywaliśmy spokojnie otrzymane rozkazy."

Wbrew pogłoskom, puszczonym przez włoskie dzienniki, że między rzymskim a londyńskim gabinetem toczą się rokowania względem wspólnej, anglo-włoskiej ekspedycji militarnej do Sudanu, donosi *Pol. Corr.* z Londynu, że gabinet lorda Salisbury'ego postanowił nie poruszać sprawy sudańskiej, póki ostatecznie nie będzie załatwiona kwestja afgańska. Zdaje się jednak, że sterownik angielski prowadzi tu grę podwójną, bo się sprawdza wiadomość, że król Abisynji umówił się z Anglją co do odsieczy Kassali, za co oczywiście otrzyma wynagrodzenie.

Lubo wierutną bajką się okazały doniesienia rosyjskich dzienników o gotujących się w Serbji wielkich i niebezpiecznych dla tronu rozruchach, jednak faktem jest, że tameczne opozycyjne pisma poczęły krytykować zagraniczną politykę rządu, opartą, jak wiadomo, na porozumieniu z Austrją, a w krytyce tej więcej się objawia brawury i namiętności, jak rozumienia obecnego stanu rzeczy i rozsądku. W zapale swym pisma te zaszły tak daleko, że *Fremdenblatt* uważał za właściwe chłodno ich skarcić, a przytem zupełnie trafnie przypomniał, że wszystkie chwile, w których Serbja szła na pasku Rosji, nie przyniosły jej żadnej korzyści, przyprawiły nawet o straty. Tak np., według San-Stefańskiego traktatu Serbja straciła Starą Serbję, kolebkę narodowości serbskiej. Fakt ten był wyrazem niedwuznacznych usposobień Rosji dla Serbów, ale ludzie kierujący się w polityce tylko uczuciem i zamiast zimnego rachunku stawiający sentymenta, nie rozumieją faktów, słowa u nich więcej znaczą, jak czyny, znaczą nawet wszystko.

Niejasna sytuacja, która mimo wszelkich usiłowań mocarstw utrzymuje umysły na półwyspie Bałkańskim w naprężeniu, ma swą główną przyczynę w stosunkach religijno-kościelnych, które się tam rozwinęły pod wpływem długiego panowania tureckiego, i które w swych skutkach także na sąsiednie kraje, a szczególnie na Węgry wywierają wpływ bardzo silny. Między istniejącemi tam kościołami posiada jednak grecko-orjentalny szczególniejszą wagę, nietylko z powodu historycznego i cywilizacyjnego znaczenia, jakie spełnił w tej części Wschodu, lecz także dla tego, że liczni jego wyznawcy wcinają się od Południa i Wschodu w granice Monarchji austro-węgierskiej i w niej wyznanie swoje starają się zidentyfikować z cechami narodowościowemi. Z tego też powodu zasługuje na uwagę publiczne i państwowo-prawne stanowisko kościoła grecko-orjentalnego w Węgrzech. Posiada on tam bowiem podług historji, pochodzenia, przywilejów i ustaw państwowych, wielokrotnie potwierdzoną i zagwarantowaną autonomię, a autonomia ta jest zarazem dźwignią do utrzymania i dalszego rozwoju narodowości, wyznających grecko-orjentalny obrządek.

W królestwie węgierskiem liczy kościół wschodni blisko 2½ miliona dusz, czyli 15·7% ogólnej liczby ludności. Tylko katolicy rzymskiego obrządku przewyższają liczebnie wyznawców kościoła prawosławnego. Podzieleni zaś są na dwie samodzielne metropolie: karłowicki patryarchat serbski i metropolię rumuńską w Hermanszstadzie. Karłowicki patryarchat ma sześć, a rumuńska metropolia ma dwa biskupstwa pod sobą. Tym sposobem kościół grecko-orjentalny liczy na Węgrzech dwóch arcybiskupów, a ośmiu biskupów. Przy tem należy dodać, że kościół ten ma na sobie piętno stanowczo narodowe. Z małemi wyjątkami należą do niego tylko Serbowie i Rumuni, a mianowicie pierwsi w liczbie 885.412, drudzy w liczbie 1,497.864 dusz.

Na ten fakt zlewania się narodowości z wyznaniem religijnem, należy szczególniejszy położyć nacisk; wyjaśnia on nam bowiem dostatecznie długoletnie walki, które musiał staczać rząd węgierski z Serbami o organizacją ich narodowo-autonomicznego kościoła i tłumaczy, jakie są właściwe przyczyny ostatniej niezgody między ministerstwem a kościołem rumuńskim w Węgrzech i Siedmiogrodzie.

Zasada narodowościowa włada całem życiem państwowem i socjalnem tego kraju, a jak Madziarzy podnieśli ją do kierującej myśli we wszystkich swych czynnościach prawodawczych i administracyjnych, aby w ten sposób osiągnąć upragniony cel: jednolite państwo narodowe; tak podobnie tworzy ona gwiazdę przewodnią ludów nie madziarskich i stanowi punkt krystalizacyjny silnego ruchu, który pomimo wielu dobrze obmyślanych środków zaradczych i zarządzeń ze strony państwa i społeczeństwa węgierskiego, urosł przecież do znaczenia dźwigni narodowościowej.

Dotyczy to szczególnie Sasów, Serbów i Rumunów, którzy wszyscy w swych autonomicznych instytucjach kościelnych mają znakomitą podporę do ochrony samodzielności narodowej. Ta autonomia kościelna, z którą połączony jest ustawami samodzielny zarząd wyznaniowo-narodowych szkół, jakoteż majątku szkolnego i kościelnego, jest tedy dla zwolenników i obrońców niwelującego i unifikującego madziarskiego państwa narodowego solą w oku, której wszelkiemi środkami pragnęliby się pozbyć.

Nie wdając się tu w krytykę tego systemu rządowego panującego w Węgrzech, konstatujemy tylko fakt, że nie węgierskie ludy Zalitawji czują że ich narodowości grozi niebezpieczeństwo i dlatego tak silnie są przywiązani do autonomji swego kościoła, że wszelki krok sfer rządowych dotykający tej autonomji przyjmują z nieopisaną trwogą i wyraźnemi dowodami braku zaufania. Nieufność ta zwiększyła się ostatniemi czasy z powodu wielu okoliczności, szczególnie zaś z powodu, że Węgrzy pozakładali t. zw. „madziarskie towarzystwa oświaty", których celem jest w pierwszej linji madziaryzowanie ludów nie madziarskich. Powstanie tych towarzystw zwiększyło też w niezwykły sposób ruch między niemi. Oczywiście ruch ten odbił się przedewszystkiem w prasie. Polemika w dziennikach stała się o wiele gwałtowniejsza i namiętniejsza; napady na rząd częste, a liczne uwolnienia dzienników rumuńskich przez sąd przysięgłych w Hermannstadzie skłonił rząd do zniesienia tego sądu i poddania prasy Sasów i Rumunów pod jurysdykcję sądów węgierskich w Koloszwarze i Maros-Vásarhely. Naturalnie fakt ten nie przyczynił się wcale do uspokojenia umysłów; i owszem wywołał rezultat wprost przeciwny.

Nie mniejsze rozdrażnienie wywołało rozporządzenie węgierskiego ministra oświaty, uznane za bezpośrednie naruszenie ustawodawczej autonomji kościelnej rumuńskiej. Mianowicie 29. maja 1861 przeznaczył cesarz na cele wsparcia księży dyecezji grecko-orjentalnej w Siedmiogrodzie roczną subwencję w kwocie 24.000 zł. ze skarbu państwa i pozostawił rozdzielenie tych wsparć biskupowi (dziś arcybiskupowi) orjentalnemu w porozumieniu z konsystorzem.

Wbrew temu rozporządził świeżo minister wyznań, iż podania o zapomogi należy odtąd wysyłać wprost do ministerstwa, skąd znowu będą one udzialane konsystorzowi dla złożenia swej opinji, jednak — dodaje ten reskrypt — minister nie będzie się co do osób trzymał propozycyj metropolity, lecz zmieni podług własnego uznania. Prośba duchowieństwa o cofnięcie tego rozporządzenia nie odniosła skutku, a nawet po audjencji Najj. Pana uzyskano tylko tyle, iż z całej sumy wydzielono 4.000 złr. do wyłącznej dyspozycji metropolity „dla podniesienia jego powagi i zabezpieczenia jego patrjotycznego wpływu" resztę zaś (20.000 złr.) będzie rozdzielał minister. Na to uchwalił synod 18. czerwca b. r. że „pod warunkami zawartemi w rozporządzeniu ministra duchowieństwo nie może przyjąć wsparcia w sumie 24000 złr."

Uchwała ta nie przeszkodzi wprawdzie wielu kapłanom wnosić próśb do ministra, atoli to lekceważenie uchwały synodu ze strony podległego mu kleru nie da się obronić ze stanowiska porządku i dyscypliny kanonicznej, albowiem otwiera drogę do wielu nieprawidłowości i nadużyć. Wszelako trudno będzie brać to za złe księżom gdy się pomyśli o nędzy materjalnej, z jaką oni muszą walczyć przez całe życie. Dla rządu zaś pozostaje zawsze niemiłe uczucie, iż naruszył wewnętrzne stosunki kościelne a nie nabył gwarancji, aby przez to mógł stosownie do swej woli rozporządzać zachowaniem się politycznem subwencjonowanego duchowieństwa.

Słowem wzburzenie i agitacja opanowały umysły z powodu tego rozporządzenia ministerjalnego, a jeden rzut oka na szpalty rumuńskich czasopism przekona każdego o panującem roznamiętnieniu ludności.

Nie mniej silny niż między Rumunami, jest ruch między Serbami, będącemi drugim głównym szczepem kościoła orjentalnego. Serbski lud jest politycznie dojrzalszy od rumuńskiego a w skutek swego położenia geograficznego i stosunków z ziomkami na półwyspie bałkańskim ma znaczenie polityczne o wiele większe od tego, jakieby miał ze względu na liczbę dusz.

Przyczyną niezadowolnienia Serbów jest także niedokładna organizacja autonomji kościelnej a walka trwa już dwie dziesiątki lat. Dawniej pod przewodnictwem Dr. Swetozara Mileticsa miała ona charakter polityczno-narodowy, dziś jest więcej wewnętrznym sporem między swieckimi członkami zarządu kościelnego a jego duchowną hierarchją, dążącą do objęcia samodzielnej władzy.

Rozumni mężowie serbscy poznali, że przez połączenie sprawy politycznej z wyznaniowo-kościelną, naraża się kościół na szwank, tem bardziej, że polityczno-narodowe aspiracje ówczesnych przewódców nie mogły się pogodzić ani z pokojowem pożyciem obok siebie różnych szczepów, ani z jednolitem istnieniem państwa węgierskiego, ani wreszcie z potrzebami monarchji habsburskiej w ogólności. Z tego powodu od kilku lat na uroczystych zgromadzeniach serbskich mężów zaufania złożono już kilkakrotnie takie oświadczenia polityczne, które każdego bezstronnego mogły uspokoić co do lojalnych i patrjotycznych przekonań Serbów.

Tem mocniej występują oni w obronie swej autonomji kościelnej i szkolnej, zagrożonej przez hierarchistyczne usiłowania w celu przywrócenia absolutnej władzy biskupiej. We wrześniu b. r. ma się zebrać w Karłowicach po 6-letniej pauzie kongres kościelny dla dokończenia dawno zaczętej a nieskończonej organizacji kościelnej. Tymczasem jednak biskupi synod serbski przy pomocy patrjarchy wypracował elaborat o organizacji kościelnej i wręczył go rządowi. W elaboracie tym dąży synod do zupełnego przewrotu obecnych stosunków, usunięcia parafian świeckich od udziału w zarządzie szkołą i cerkwią i złożenie wszelkiej władzy w ręce biskupów; słowem ma być przywrócony dawniejszy stan władzy patrjarszej.

Elaborat ten wywołał dość silnie niezadowolnienie wśród ludu serbskiego. Liczne mityngi w Zagrzebiu i Zomborze, i powzięte tam uchwały świadczą o sile tego niezadowolnienia. Serbowie z tej i z tamtej strony Drawy pilnują mocno zagwarantowanej im ustawami autonomji szkolnej i kościelnej, odpierają nieprawne mieszanie się rządu do wewnętrznych spraw kościoła, i ganią władze kościelne, które akcję organów autonomicznych wstrzymują lub stają jej na zawadzie. Żądają oni dalszego utrzymania szkół, należytego poparcia rządu w kulturnym rozwoju narodu, lepszej dotacji dla kleru i nauczycieli itd. i oświadczają, że na przyszły kongres kościelny wyszlą tylko takich, którzy się będą trzymali tych rezolucyj.

Oczywiście ten ruch wśród ludu serbskiego obudził obawy wyższego kleru i dał mu do myślenia, że ostro iść dalej nie może, lecz do pewnych kompromisów skłonić się musi. Pod wpływem tej myśli zaczęło wyższe duchowieństwo szukać punktów stycznych z żywiołami konserwatywnymi i umiarkowanymi, otworzyło rokowania z inteligencją serbską, z ludźmi majętnymi, z urzędnikami wyższych stopni etc. i razem z nimi zwołało zjazd do Pesztu na 3. sierpnia b. r.

Zjazd ten według otrzymanych relacyj doprowadził sprzeczne dążności do pewnego porozumienia, które z radością powitali wszyscy dojrzali politycy serbscy. Liczba gratulacyjnych telegramów podobno setki wynosiła. Atoli trudno przypuścić, aby na ten kompromis przystały szerokie warstwy ludowe. W nich nieufność do patrjarchy jest już mocno zakorzeniona i nie tak łatwo ją usunąć. Do tego trzebaby całego szeregu faktów, a w pierwszej linji uprzejmości z góry.

Do wszystkich tych zaniepokajających okoliczności przyczynia się jeszcze fermentacja odbywająca się w łonie Kościoła orjentalnego w Bośnji i Hercegowinie, gdzie niedawno metropolita wniósł podanie o dymisję wrzekomo z powodu, iż propagandą katolicką jest zaniepokojony tak on, jak jego poddani. Jest to tylko pozór, atoli krok ten dowodzi, że stosunki kościelne na półwyspie bałkańskim wymagają gruntownego uregulowania.

Dopóki zaś będą trwały te stosunki, dopóty nieprzyjaciele obecnego porządku rzeczy w Węgrzech, Siedmiogrodzie, Kroacji, Sławonji, w krajach okupowanych i w sąsiednich południowo-słowiańskich państwach będą mieli zawsze dobry pretekst do mięszania się i podtrzymywania nieufności, niepokoju i niezadowolnienia. Z tego powodu ruchy w łonie Kościoła orjentalnego w Węgrzech i krajach sąsiednich nie są obojętne i zasługują na poważną z naszej strony uwagę.

Korespondencje.

Wiedeń 5 sierpnia.

(X) Wiadomość, że zjazd z cesarzem rosyjskim odbędzie się w Kromieryżu, przychodzi z takiemi szczegółami, że zdaje się można na jej prawdziwości polegać. Lubo nie przestaje być wykluczona kombinacja, że może równocześnie dla zmylenia tropu w dwóch, lub trzech miejscach czynione są przygotowania. Albo też może, jeżeli zjazd odbędzie się w Kromieryżu

---

95)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli pan nie masz reszty mojej szpady w brzuchu — rzekł Lampourde do Sigognaca, prostując się i potrząsając odłamkiem, który mu został w ręku — jesteś wielkim człowiekiem, bohaterem, bogiem!

— Nie — odparł Sigognac — jestem nietknięty i gdybym chciał, mógłbym przybić cię do ściany, jak sowę; ale moja wspaniałomyślność ma do tego wstręt, a zresztą zabawiłeś mnie swojem dziwactwem.

— Baronie pozwól mi teraz być twoim wielbicielem, niewolnikiem, psem. Zapłacono mi, żeby cię zabić, dostałem nawet zaliczkę, którą już przepiłem. Ale to nic! Ukradnę i zwrócę pieniądze.

Mówiąc to, podniósł płaszcz Sigognaca, włożył go baronowi jak usłużny lokaj, oddał mu głęboki ukłon i oddalił się.

Obie napaści księcia Vallombreuse nie powiodły się.

XIV.

Skrupuły Lampourde'a.

Można sobie łatwo wyobrazić wściekłość Vallombreusa po niepowodzeniu, którego doznał przy Izabelli, tak w porę ocalonej interwencją aktorów. Kiedy wrócił do pałacu, służba na widok jego twarzy zsiniałej od zimnej wściekłości, dzwoniła zębami z przerażenia, bo wrodzone okrucieństwo księcia wychodziło wtedy na jaw w neronowskich wybuchach, kosztem pierwszego lepszego biedaka, który mu wtedy wpadł pod rękę.

Nie był to wcale pan słodki ten książę de Vallombrense, nawet w przystępach dobrego humoru, a kiedy się rozgniewał, lepiej było spotkać się oko w oko na moście nad potokiem z tygrysem, który nic jeszcze nie jadł.

Książę, przechodząc przez komnaty, zamykał za sobą drzwi z taką gwałtownością, że o mało nie spadały z zawias, a złocenia odłupywały się kawałkami.

Znalazłszy się w swoim pokoju, rzucił kapelusz na ziemię tak silnie, że spłaszczył go zupełnie, a nastrzępione pióro złamało się od razu.

Dla nabrania tchu w tym napadzie furji, odsłonił sobie pierś, nie zważając na djamentowe guziki kaftana, które spadały na ziemię na prawo i na lewo jak ziarnka grochu.

Koronki przy koszuli zamieniły się wkrótce, pod kurczowem szarpaniem palców, na postrzępioną szarpię. Wreszcie jednem kopnięciem nogi przewrócił na grzbiet fotel napotkany w tym gniewnym pochodzie, bo miał, zwyczaj mścić się również na martwych przedmiotach.

— Zuchwałe stworzenie — wołał, chodząc wzburzony po pokoju — mam ochotę kazać ją zabrać przez policję i wtrącić do podziemnego lochu, zkąd wyszłaby ogolona i oćwiczona do szpitala lub do jakiego klasztoru pokutnic. Łatwoby mi przyszło otrzymać taki rozkaz; ale nie, jej stałość spotęgowałaby się w tem prześladowaniu i miłość dla Sigognaca wzrosłaby o całą nienawiść, którąby dla mnie powzięła. To się na nic nie zda; ale co począć?...

I przechadzał się dalej od jednego kąta gabinetu do drugiego jak dziki zwierz w klatce, nie mogąc uspokoić swej bezsilnej wściekłości.

Gdy tak szamotał się, nie zważając, że godziny uciekają z jednakową zawsze chyżością, bez względu na to, czy człowiek jest zadowolniony czy wściekły; zmrok zapadł i Picard, jakkolwiek go nie wołano, odważył się wejść i zapalić świece, nie chcąc pana zostawić w ciemności, która jest matką melancholji i wszelkich czarnych myśli.

W istocie Vallombreuse, jak gdyby światło kandelabrów rozjaśniło mu umysł, medytując nad miłością dla Izabelli, przypomniał sobie swoję nienawiść dla Sigognaca.

— Ale czem się to dzieje, że ten utrapiony szlachetka nie został jeszcze sprzątnięty — rzekł zatrzymując się nagle — wydałem przecież Merindolowi wyraźny rozkaz, żeby go wyprawił na tamten świat, sam lub z pomocą jakiego zręcznego opryszka, gdyby nie czuł się na siłach do takiej wyprawy. Niech co chce mówi Vidaline, zawsze to najlepszy środek. Nie mając swego Sigognaca, Izabella zostaje na mojej łasce, drżąca z przerażenia i oswobodzona od wierności odtąd już bezużytecznej. Zachowuje sobie zapewne tego bałwana w widokach zamążpójścia i dlatego bawi się w te wstydliwe mizdrzenia niezwyciężonej cnoty, odtrącając miłość książąt najznakomitszych, jak gdyby byli szubrawcami z motłochu. Skoro zostanie sama, dam sobie z nią rady, a w każdym razie zemszczę się na arogancie zbyt zuchwałym, który mnie ranił w rękę, i którego spotykam zawsze jak niezwalczoną przeszkodę między sobą i moją żądzą. Sprowadźmy więc Merindola i dowiedzmy się jak rzeczy stoją.

Merindol, wezwany przez Picarda, stanął przed księciem bledszy od złodzieja prowadzonego na szubienicę, z kroplami potu na skroniach, z zaschniętem gardłem i z zesztywniałym językiem; przydałby mu się w tej chwili kamyk w ustach, jak Demostenesowi mówcy ateńskiemu, przemawiającemu do morza, dla sprowadzenia śliny, ułatwienia wymawiania i obudzenia swady, ile że twarz młodego pana burzliwszą była od jakiegobądź morza lub zebrania ludu w Agorze.

Nieszczęsny usiłując stać prosto na nogach chwiejnych i drżących, jak gdyby był pijany, choć od rana nie przełknął jeszcze ani kropli na zatrucie robaka, obracał kapeluszem na piersiach z idjotycznem osłupieniem; nie śmiał podnieść oczów na pana, którego spojrzenie na przemian palące i lodowate czuł wyraźnie na sobie.

— I cóż, bydlę — odezwał się Vallombreuse — czy długo będziesz stał z tą miną szubienicznika, jak gdybyś miał już na szyi konopny krawat, na który zasługujesz więcej za podłość i niezdarność aniżeli za niecne sprawki.

— Czekałem na rozkazy waszej wysokości — rzekł Merindol probując uśmiechnąć się. — Mości książe wie, że jestem mu poświęcony aż do stryczka włącznie; pozwalam sobie tego żartu z powoda łaskawej aluzji, która...

— Dobrze, już dobrze — przerwał książe — czyż nie poleciłem ci oczyścić mi drogi z tego przeklętego Sigognaca, który mi zawadza? Nie zrobiłeś tego, bo miarkowałem po radości Izabelli, że ten truteń żyje jeszcze i że mnie nie usłuchano. Doprawdy, czy to warto mieć zbirów na swoim żołdzie, żeby tak być obsłużonym? Czy nie powinnibyście, nie czekając aż powiem, odgadywać co czuję z błyskawicy w moich oczach, z drgania moich rzęsów i zabijać w milczeniu każdego, kto mi się niepodoba? Ale wy umiecie tylko rzucić się do kuchni i macie jedynie odwagę zarzynać kurczęta. Jeżeli tak dalej będzie, zwrócę wszystkich katu, który na was czeka, obrzydła hałastro, tchórzliwi zbóje, niezdarni mordercy, wyrzutki z galer!

— Wasza wysokość nie ocenia, widzę to z żalem, gorliwości, rzekłbym nawet talentu swoich sług — zauważył Merindol tonem pokornym i skruszonym. — Sigognac nie jest ową pospolitą zwierzyną, którą się tropi i zabija po kilku minutach łowów. Przy pierwszem spotkaniu o mało nie rozpłatał mi głowy aż do podbródka i ocalałem tylko dla tego, że miał broń teatralną, przytępioną. Druga zasadzka znalazła go już tak dalece przygotowanym, że musiałem wymknąć się z mymi towarzyszami, nie probując nawet daremnej walki, bo byłby miał pomoc, coby wywołało niepotrzebny skandal. Teraz zna już moję twarz i trudno mi zbliżyć się do niego, żeby zaraz nie sięgnął do rękojeści swej szpady. Musiałem więc udać się do przyjaciela, najlepszego w mieście szermierza, który właśnie na niego czatuje i załatwi się z baronem pod pozorem kradzieży przy pierwszej lepszej nocnej okazji; nazwisko waszej wysokości nie będzie przytem wymówione, czego niepodobna byłoby uniknąć, gdyby do sprawy wmięszani byli ludzie księcia de Vallombreuse.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z udziałem może obu cesarzowych i arcks. Rudolfa, następnie sam car uda się z cesarzem do Czech, a wtedy druga główna kwatera w Czechach byłaby urządzoną. Szczegóły zjazdu, robiące wrażenie *d'une intimité parfaite*, osłabiają jego splendor, ale za to podnoszą jego polityczne znaczenie. Wynikałoby z nich także, że jeżeli cesarz austrjacki bez względu na wymagania etykiety udał się był do Skierniewic, to teraz carowa czyniąc zadość etykiecie, złożyć ma pierwsza wizytę cesarzowej austrjackiej. Udział pp. Giersa i Kalnoky'ego staje się koniecznym, tak samo jak obecność hr. Taaffego, który jako minister spraw wewnętrznych musi być przy boku gospodarza, skoro zjazd odbywa się w granicach Austrji.

Jeszcze aż do zjazdu dość wody upłynie, sytuacja może się wyklarować, ale nie ulega wątpliwości, że jest nadzwyczajnie skomplikowaną.

Ostrzeżenie *Nordd. Allg. Ztg.* przeciw francuskiej polityce rewanżu może mieć trzy cele: zastraszenie Francji, poparcie rządu przeciw radykałom; zastraszenie wzniecić w Niemczech w celu nacisku na parlament w sprawach wojskowych; wreszcie może być symptomem zbliżenia się Niemiec do Anglji, w skutek czego Niemcy mogą znowu Francję mniej oszczędzać.

To zbliżenie się Niemiec do Anglji objawia się w przygotowanej już wyprawie floty do Zanzibaru, która ma nastąpić z końcem b. m., a bez porozumienia z Anglją nastąpićby nie mogła. Zbliżenie to do Anglji czyni stosunek do Rosji delikatniejszym, zwłaszcza gdy już wiemy z oświadczenia Salisbury'ego, że zdania Anglji i Rosji co do [illegible] są sobie wręcz przeciwne. Od chwili zaś, gdy Rosja nie mogłaby uważać Niemiec i Austrji za swoję europejską asekurację odnośnie do spraw azjatyckich, od tej chwili ustaje jej interes należenia do ligi pokojowej Niemiec i Austrji. Tymczasem lord Salisbury wybiera się w podróż na stały ląd — i przypuszczają, że nie pominie sposobności spotkania się z p. Giersem, który jutro do Franzensbadu przybywa. Freycinet zaś ma odwiedzić lorda Salisbury'ego w jego willi koło Dieppe. Więc strony sporne i emulujące mają się wprost spotkać oko w oko z zamiarem ułożenia się i rozwikłania trudności. W takim razie więc liga pokojowa środkowo-europejska nietylkoby nie była na niczem oparta, ale widoki jej podniosłyby się przez wciągnięcie Anglji do jej kombinacyj. Fakta prawdopodobne nasuwają te uwagi, których sprawdzenie na jedną lub drugą stronę niedługo da na siebie czekać. Zamiar nowego gabinetu angielskiego doprowadzenia do porozumienia z Europą widocznym jest także w misji sir Drummonda Wolffa, która przychodzi do skutku pod hasłem utrzymania traktatów. Wynika ztąd zamiar przywrócenia powagi i władzy sułtana w Egipcie i w Sudanie.

Na tej podstawie ma wysłannik angielski rokować w Konstantynopolu, a dopiero potem wyniki rokowań mają być jeszcze przedłożone rządowi francuskiemu. Jeżeli zaś te trzy państwa się zgodzą na cały plan reform i przyszłości Egiptu i Sudanu, plan ten będzie poddany pod sankcję Europy. Tym sposobem weszłaby znowu Turcja w czynnej, przewodzącej roli do koncertu europejskiego — czego już dawno nie było, na co Niemcy się zgadzają, bo one podobno tego na Konstantynopolu nadają ton i stoją tam załogą, za pomocą użyczonych sułtanowi oficerów; ztąd to dyplomatyczna resurekcja Turcji w żadnym razie nie może być na rękę Rosji. Więc znowu na tym punkcie widoki państw się krzyżują. Stosunki są zatem wielce powikłane, chwila wielce zajmująca, dyplomacja ogromnie czynna, przyczem ponownie zauważyć należy, że wszystkie bieżące kwestje są takiej wagi; że wszystkich państw dotyczą, zahaczają o niezliczone każdego państwa interesa i o trzy części świata. W takiej chwili zjazd rodzin monarszych Rosji i Austro-Węgier, staje się faktem nie etykietalnego znaczenia. Gdyby zaś istotnie nie miał doniosłego, politycznego znaczenia, lecz wyłącznie etykietalne; to byłaby to okoliczność może jeszcze więcej znacząca.

Kijów 5 sierpnia.

(=) Korespondent lwowski tutejszego *Kijewlanina* niestworzone rzeczy wypisuje o ucisku Rusinów (w oryginale jest: Rosjan) w Galicji „pod rządami króla Kazimierza Grocholskiego". Nie pozwalacie Rusinom mówić ich językiem, ani się modlić w ich cerkwiach, stawiacie trudności przy wydawaniu pozwolenia na zakładanie składów i agencyj bankowych po wsiach, nie wydajecie paszportów chłopom, chcącym opuścić gminę dla zarobkowania w miastach, konfiskujecie każdą rusińską broszurę lub książkę, — słowem postanowiliście w ciągu kilku lat niezwłocznym terroryzmem co do nogi wytępić naród rusiński, co zresztą jest waszym celem oddawna, celem, przekazanym w testamencie przodków. Lecz daremne wasze mozoły. Niczegoście się nie nauczyli i nic nie zapomnieli. Pod bagnetami przeprowadzilibyście po swojej myśli wybory do rajchsratu i myślicie, że wszystko w porządku. Tymczasem naród rusiński milczy do czasu. W jego piersiach gore duch, który ożywiał Żeleźniaka i Gontę, a jeśli nie mylą znaki bardzo wyraźne, to zbliża się czas odwetu. Od treści lwowskiej korespondencji *Kijewlanina*. Sami osądźcie jak nazwać to majaczenie, napisane oczywiście nie we Lwowie, ale w Kijowie.

Bank szlachecki rychło zacznie funkcjonować. W rosyjskich guberniach będzie on dawał pożyczki tylko szlachcie dziedzicznej, w naszych zaś guberniach także i tym właścicielom ziemi, którzy do szlachty nie należą, lecz tworzą kastę t. zw. *raznoczyńców* (ludzi różnego pochodzenia), byle byli prawosławni. Od korzystania z pomocy banku Polacy nie są wykluczeni wyraźnie, ale ponieważ nie mają prawa kupować ziemi, więc mogliby chyba pożyczać pieniądze na konwersję długów. Ale według ustawy banku pożyczki na konwersję zależą od zapatrywania banku, *ergo* i bez wyraźnego wykluczenia Polaków z szeregu tych, którzy będą mieli prawo do pomocy bankowej, nasi właściciele ziemi mieć jej nie będą. Nic dziwnego. Nasze gubernie są czysto-rosyjskie (*korennyja russkija*), więc trzeba usunąć ten dziwoląg, że prawie 60% majątków znajduje się w rękach polaków.

To też zwolna ziemia wychodzi z rąk naszych, przeważnie wskutek naszej nieporadności, życia nad stan, nieopatrznych długów. Sami włościanie w przeszłym roku nabyli przy pomocy banku włościańskiego 9.500 dziesięcin za 763.000 rs., z czego bank zapłacił 556.000 rs. Sprzedającymi tę ziemię dobrowolnie byli przeważnie polscy obywatele. Inaczej jest na Litwie. W tym samym (przeszłym) roku nabyli tam włościanie 4.800 dziesięcin, a z tego tylko 800 wyszło z rąk polskich, resztę zaś sprzedali rosyjscy urzędnicy, którzy dostali tę ziemię od rządu po r. 1863.

Drentelna powołano do Petersburga — jedni mówią, że po to, aby się umówić co do uroczystości na przyjęcie cara; inni zaś twierdzą, że kazano mu osobiście zdać sprawę ze stanu wytworzonego grudniowym ukazem.

MAŁY FELJETON.

Z wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

IX.

P. Grabowski Andrzej oddawna zdobył sobie sławę, jako portrecista, nie sądzimy jednak, abyśmy zrobili mu ujmę, jeśli dopiero po tamtych utworach zanotujemy dwa jego portrety. — Talent to zupełnie odmiennej natury. P. Grabowski jest „par excellence" realistą. W ciągu artystycznej karjery nigdy on z tej drogi nie zszedł i teraz wiernym pozostaje swej zasadzie, — jak tego dowodzi „portret p. G." i „portret dr. M."

Nie jesteśmy zwolennikami realizmu w sztuce, ale przyznać musimy, że realizm p. Grabowskiego nie posuwa się do skrajności, że jest piękny.

A już z samego pojęcia realizmu wynika wierność przedstawionej natury. Wprawdzie i tu przesada nieraz cios mu zadaje, ale tylko pod pędzlem nieudolnych pseudo-mistrzów, lub artystów, którzy brak talentu chcą zastąpić jaskrawością efektów. O p. Grabowskim, którego talent nigdy nie podlegał wątpliwości, niepodobna nic takiego powiedzieć. To też przedewszystkiem jaśnieją jego utwory t. z. werwą życia. Czy ona jest bezwzględnie prawdziwą — to rzecz inna. P. Grabowski macza swój pędzel w brawurze. Pod tym pędzlem śmiały rysunek nabiera jeszcze więcej werwy, a kolory wzmagają się niekiedy aż do stopnia, którego nie zwykły osiągać w rzeczywistości.

Ta hypertroficzna wyrazistość nie łamie prawdy, ale nadaje jej rozleglejszy zakres. Jeśli p. Horowitza przyrównaliśmy do włoskich malarzy z czasów odrodzenia, p. Grabowski zdaje się być raczej potomkiem rzeźbiarstwa greckiego, o tyle oczywiście, o ile nie weźmiemy w rachubę idealizacyjnych popędów helleńskiej dziatwy Apolina, a tylko samę ich ekspresję. W istocie też możnaby o p. Grabowskim użyć paradoksalnego wyrażenia, że on swoje obrazy — r z e ź b i. Kontury silnie markowane odcinają ostro postać od tła, czasami nawet z powodu zbytniej śmiałości są twarde. Widać po nich, że pędzel pracował gorączkowo i niby dłuto ciosał figurę w bryle tonów barwnych. Wypukłości wybiegają gwałtownie naprzód, cienie malują się silnie, wklęsłości wpadają głęboko w obraz.

Tak postępuje pan Grabowski z rysunkiem i wymiarem w przestrzeni, a pod tym względem w istocie osoby jego obrazów zdają się być rzeźbionemi.

Jednakże zważyć jeszcze trzeba stronę kolorystyczną. Owóż i tutaj widać brawurę. Pojedyncze tony barwne nie łączą się szeregiem odcieni, który niby cement spaja je w obrazach p. Horowitza. P. Grabowski nakłada je śmiało, i tylko o tyle uwzględnia przejścia, o ile one są nieodzowne. Gdyby artyście brakło dokładnej znajomości praw kolorystycznych, owa droga byłaby bardzo niebezpieczna. Ale u p. Grabowskiego przetwarza się ona niemal w charakterystyczną zaletę, co należy zawdzięczać także okoliczności, że sposób malowania, jak sam czytelnik mógł wywnioskować, harmonizuje z rysunkiem i modelacją.

Karnacja p. Grabowskiego jest na wskroś realistyczną. Na obrazach jego widzimy ciało soczyste, jędrne, prawdziwe ciało ludzkie, w którem krew normalnie krąży, rozdyma żyły, wytwarza rumieńce, przeziera z pod naskórka ust. A jednak brak mu czegoś. Czegóż? Oto uszlachetnienia, które bezsprzecznie należy do postulatów sztuki, a które u p. Grabowskiego za małą odgrywa rolę.

Tak się przedstawia drugi koryfeusz działu portretowego na naszej wystawie.

Kolej teraz wypada na p. Pochwalskiego Kazimierza, który nadesłał „portret p. St. B." i „portret panny N." Temu artyście więcej już mamy do zarzucenia. Przedewszystkiem pilniej powinien on studjować ton ciała. Ciało na obrazach p. Pochwalskiego dziwnie jest suche. Brak mu naturalnej soczystości i połysku, brak — powiedzmy otwarcie — prawdy. Ta suchość przebija się także w traktowaniu martwej natury. Tak n. p. na portrecie p. St. B. żółty atłas żupana wcale nie ma tej świetności, która właśnie cechuje atłas. Nie pojmujemy, jakim sposobem w błąd ów popadł ten sam artysta, który na tym samym obrazie karmazynową draperję i futro przedstawił tak, iż nic nie pozostawiają do życzenia.

Wreszcie miło nam na tem miejscu osłodzić gorzką pigułkę podaną autorowi „zdobycze Kruków". Portrety p. Harasimowicza nie mają wprawdzie finezji, jaka zdobi utwory p. Horowitza, ani też jędrności i werwy, którą podziwiamy u p. Grabowskiego, ale są dobrze i starannie malowane. One przekonywują nas, że młody artysta mógłby zdobyć sobie uznanie także że na innem polu malarstwa, gdyby zrzekł się chorobliwej fantastyczności i nie gonił za efektem scen nadzwyczajnych, z któremi zwykle sąsiaduje brzydota.

Przy sposobności portretów przejrzymy także studja, z tym działem pozostające w łączności. Pierwszeństwo odać musimy bardzo ładnemu studjum „kobiety w kostjumie" p. Krzesza. Sposób malowania i koloryt przypomina Siemiradzkiego. Dalej wymieniamy energiczną „głowę Landsknechta" p. Wyczółkowskiego. Spotykamy się także znowu z p. Reyznerem, ale ani „popiersie św. Petronelli", ani „Jasnowłosa" (a nawiasem dodając: „Krzywousta") wcale nas nie zachwyciły. Tegoż artysty „wieśniak szwabski" jest wprost brzydki. Następnie notujemy dwie niewielkie „główki" pana Rossowskiego i malutką „głowę kobiecą z XVI. wieku" p. Maszyńskiego. Pani Emilja Dukszyńska przysłała „główkę chłopczyka" i „główkę dziewczynki", obie malowane na drzewie manjerą c u k i e r k o w ą.

Ktokolwiekbądź jest autorem „Góralki", dobrze zrobił, ze swego „utworu" nie podpisał. Proszę sobie wyobrazić kawałek drewna w wołoku, o twarzy posmarowanej burakiem, a włosach z konopi — oto obraz! Zaiste, incognito tego mistrza możnaby posądzić o chęć strojenia sobie żartu z publiczności.

J. Pf.

Początek nadziei.

Gdy z trzaskiem wrota raju zapadły
I brzmiał gniew Boży po niebie w koło,
Litością wiedzion, od smutku zbladły,
Zasępił anioł promienne czoło.

Stwórca zobaczył łzę w jego oku.
Przycicha nagle gniewne wołanie,
Jednak słusznego zmienić wyroku
Sam nawet Pan Bóg nie byłby w stanie.

Więc kiedy świeża łza znów spłynęła,
Rzecze: „Karane muszą być grzechy,
Lecz nie chcę niszczyć własnego dzieła,
Sam wybierz ludziom rodzaj pociechy."

Zaś anioł, tonąc wzrokiem w przestworze,
Co tysiącami świateł jaśnieje,
Duma i w końcu powie: „O, Boże,
Jedno daj Twemu światu — nadzieję!"

Joanna.

KRONIKA.

Dar. Cesarz udzielił gminom Paleśnica, Olszowa, Borowa i Dzierżaniny w powiecie brzeskim na budowę szkoły zapomogi 100 zł.

Ze sportu. W trzecich z rzędu wyścigach, które się odbyły w Carskiem Siole w niedzielę, wzięły konie z Królestwa znacznie większy udział, aniżeli w poprzednich.

W najważniejszym biegu trzylatek o nagrodę 2000 rubli zwyciężyła „Mag" L. hr. Krasińskiego, wyprzedziwszy lekko (bez szpicruty) trzy inne spółzawodniczki.

Posiedzenie Rady miejskiej. Po dwutygodniowym wypoczynku zebrała się wczoraj Rada miasta Lwowa na zwykłe posiedzenie.

Dwie godziny prawie czekano na zgromadzenie się kompletu, a gdy na kwadrans przed ósmą istotnie komplet się zebrał, przystąpiono do obrad. Przedewszystkiem udzielono urlopów kilku członkom rady i przyjęto do wiadomości znaną uchwałę komisji zajmującej się ułożeniem programu wycieczki na wystawę do Pesztu.

Z porządku dziennego odpisano kilka zaległości podatkowych sprzeniewierzonych przez byłych egzekutorów Cięglewicza i Iwanickiego, załatwiono pięć rekursów budowniczych i uchwalono utworzyć cztery posady praktykantek dla nauki robót ręcznych w miejskich szkołach żeńskich. O pół do 9tej skonstatowano brak liczby radnych potrzebnej do powzięcia uchwał; musiano się tedy rozejść, zostawiając resztę punktów długiego porządku dziennego na lepsze czasy.

Ziomek nasz, Józef Piotrowski, założył pod Oranienbaumem szkołę jedwabnictwa oraz stację doświadczalną. Celem rozwoju owadów Piotrowski posługuje się przyrządem własnego wynalazku.

Z południowej Afryki powrócił do rodzinnego miasta Gdańska polak, Włodzimierz Belke, znany dziś w świecie naukowym chemik. Zwiedził on terytorjum Angry-Pequeny, Damary i Nameki. Zbiory ztamtąd przywiezione przeznaczył dla muzeum w Gdańsku.

Obywatel Amsterdamu, rodak nasz, Krasnopolski, zbudował w Scheweningen, jako przedsiębiorca, wspaniały kurhaus. Wzniesienie wspaniałego gmachu trwało 6 miesięcy, pod kierunkiem dwóch budowniczych anglików. Krasnopolski w Holandji stał się popularnym z powodu swoich przedsiębiorstw.

Park Niagary otwarto dla publiczności w dniu 30tym lipca: pomiędzy orkiestrami, które uprzyjemniały spacer gościom, odznaczyła się banda na instrumentach dętych pod wodzą Rokickiego.

W Paryżu ukazała się powieść francuska „Ilja Starkoff", w której część opowiadania do naszych stosunków się odnosi. Rzecz przez krytykę dobrze przyjęta.

Z izby sądowej. Proces o obrazę czci, wytoczony przez p. Rożankowskiego, radzcę trybunału złoczowskiego, panu Szymanowskiemu, komisarzowi powiatowemu, odbędzie się we Lwowie w sądzie powiatowym w sekcji trzeciej.

Jak wiadomo, proces ten jest echem powyborczem. Wiele innych tego rodzaju procesów odbędzie się niebawem w tutejszym sądzie krajowym karnym.

Poszukiwany przez policję warszawską zbieg, o którym donosiliśmy wczoraj — Baśkiewicz recte Waszkiewicz — był woźnym w jednym z prywatnych lombardów tamtejszych.

Pierwsze wieści o wysokości szkody, jaką zrządził, zabrawszy najcenniejsze kosztowności, były przesadne. — Cyfrę szkody zredukować należy do 25.000 rubli.

Zabobon. Na Dniestrze dostrzeżono trupa z obciętemi nogami, pływającego w trumnie. Z zarządzonego śledztwa okazało się, że włościanie wsi Majaki w gubernji chersońskiej — podejrzywając, iż zmarły niedawno włościanin jest upiorem, sprowadzającym deszcze — obcięli mu nogi, aby nie mógł chodzić po świecie; ale gdy mimo to pogody nie było, rzucili go z trumną na wodę.

Karbunkuł. Z Brodów donoszą nam, że w całej okolicy szerzy się gwałtownie karbunkuł. W kilku wsiach wypadło już wszystko bydło i konie. Okolice Wysocka i Podkamienia są głównemi ogniskami zarazy. W skargach, które otrzymujemy, użalają się na to, że władze miejscowe mało rozwijają energji w pracy około wytępienia zarazy. Nie są np. ściśle przestrzegane przepisy o zakopywaniu padłego bydła, albo znowu zakopują takowe nie dość głęboko. Podobno są nawet fakta, że chłopi zdzierają skóry z padłego bydła i sprzedają żydom. Wygląda to niebardzo prawdopodobnie, ale notujemy dlatego, aby ten zapisek zwrócił uwagę władz na skargi, jakie płyną z tych okolic.

Podobne skargi otrzymujemy także z powiatu rudeckiego. Mówią nawet, że kilku chłopów umarło tam na karbunkuł skutkiem zjedzenia mięsa padliny. Brzmi to bardzo przesadnie, ale przecież lepiej przesadzić w rzeczach ostrożności niż polegać na własnym zmyśle samozachowawczym naszego ludu.

Zbiegł ze Lwowa przed dwoma tygodniami z domu swej matki 12letni Karol Szczepański, uczeń szkoły normalnej, miernego wzrostu, szczupły blondyn.

W Ostendzie bawi obecnie kilka rodzin polskich. *La Saison d'Ostende* podaje między innemi nazwiskami: Zamoyskich, Platerów, Drohojowskich, Borejszów, Chłopickich, Rogozińskich itd.

Towarzystwo Hozjusza. Pod tem mianem zjednoczyło się grono młodzieży polskiej na uniwersytecie wrocławskim celem wzajemnego kształcenia się w duchu katolickim. Grono to liczy 22 członków, prezesem jest p. Klatecki, sekretarzem Jasiński.

Na dwunastu posiedzeniach członkowie miewali odczyty w przedmiotach naukowo-literackich, których temata świadczą, że grono to łączy z miłością nauki głębokie poczucie zasad wiary i dobre zrozumienie, czego społeczność polska spodziewa się po młodej generacji.

Prelegentami byli w czasie minionego półrocza pp. Leja, Lendzion, Litewski, Gierszewski, Roman i Aleksander Szeptyccy, Wilkaus, Żółtowski. Po każdym odczycie następowała dyskusja, a potem zabawa z deklamacją i muzyką.

Na zebraniach tych bywali zaproszeni goście, a Towarzystwo Hozjusza weszło w styczność z Towarzystwem górnoszląskiem.

Z Uniwersytetu. Pan Tadeusz Ujejski, rodem z Tarnowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

W sprawie obrazu św. Łukasza, wykrytego w Sobótce, o którym pisaliśmy swojego czasu za *Gazetą Radomską*, otrzymuje to pismo następujący list:

„Szanowny panie Redaktorze! Autor wiadomości o obrazie św. Łukasza w Sobótce, dobrze przysłużył się amatorom zabytków starożytnych, podając notatkę o obrazie i o napisie. Że za oryginał ma on to, co jest kopią, nikt tego za złe brać nie może, gdyż inaczej nie byłby ogłosił swego odkrycia, nie doszłaby o niem wiadomość do pism; rektyfikacje zaś nie czynią wstydu. Owszem, jest dla nas bardzo dobrą rzeczą dowiadywanie się, gdzie jaki ciekawy przedmiot z pamiątek kościelnych lub z dzieł sztuki się przechowuje. Przytem wywiązuje się dyskusja, dopływają nowe wiadomości i powoli złożyć się może całość, tak potrzebnego u nas zainwentarzowania zabytków. We Francji z inicjatywy rządu wyszło wielotomowe dzieło, będące systematycznym spisem dzieł sztuki i archeologji, znajdujących się po kościołach w stolicy i w całym kraju.

„Obrazów przypisywanych św. Łukaszowi jest bardzo wiele w całej Europie, są to wogóle warjanty obrazu znajdującego się w Rzymie pod nazwaniem „Maria Maggiore", a bardzo podobnego do naszej N. P. Częstochowskiej. Cechą charakterystyczną tych obrazów jest „gwiazda" na ramieniu Matki Boskiej. We Francji jest także kilka podobnych „Vierges Noires" — które dawniej uchodziły za bardzo dziwne i niezrozumiałego pochodzenia utwory.

„Jest jeden taki w galerji obrazów w Luwrze. Artykuł *Gazety Radomskiej* czytałem w Warszawie na wyjezdnem; nie miałem więc czasu bliżej rozpatrzeć się w podanej zagadce; wszakże zajrzawszy na prędce do dawnego opisu Wenecji, znalazłem w nim krótką wzmiankę o tem, że w skarbcu kościoła św. Marka przechowuje się starożytny wizerunek Matki Boskiej.

„Obraz w Sobótce, jako malowany na płótnie, jest kopią niezbyt dawną, t. j. zapewne z w. XVII, którą jeden z licznych podróżujących Polaków kazał malować, albo z dewocji, albo jako ciekawość. W każdym razie, gdy oryginał przechowany był w skarbcu, a nie w kościele, więc kopie nie musiały być pospolite, ani zbyt łatwe do otrzymania. O obrazie w Sobótce dowie się z przyjemnością ks. kanonik Ignacy Polkowski, zasłużony wydawca tych dzieł, kustosz archiwum i skarbca katedry Krakowskiej; chociaż zbiór jego wiadomości o obrazach cudownych polskich tak jest liczny, że mało co brakować mu może W każdym razie o wszelkich mniej znanych obrazach łaskami słynących, ks. kanonikowi Polkowskiemu donosić wypada dla dopomożenia mu do wydania wyczerpującego dzieła o tym przedmiocie.

„Prosimy więc o niezrażenie się rektyficjami i o podawanie do pism licznych wiadomości o zabytkach.

„Racz przyjąć panie Redaktorze wyrazy wysokiego szacunku.

Libawa, 11. lipca 1885.

K. Przezdziecki."

Komisarz policyi. Do mieszkania niejakiej pani Tyll, staruszki 82letniej, właścicielki domu przy Schönbrunnerstrasse, w Wiedniu mieszkającej z 20letnią wychowanicą i starszą służącą, weszło onegdaj późnym wieczorem czterych nieznajomych ludzi, z których jeden powitawszy krótko panią domu, rozpiął surdut wierzchni i okazał mundur komisarza policji, poczem przedstawił jej trzech swych towarzyszów jako tajnych ajentów policji. Na zapytanie coby ta wizyta znaczyć miała, odpowiedział p. komisarz: „W imieniu prawa przychodzimy dokonać rewizji domowej, albowiem jesteś pani w podejrzeniu, że wydajesz fałszywe banknoty". Zatrwożona staruszka odrzekła, że ma tylko pieniądze pobrane z czynszu od lokatorów, a te nie mogą być fałszywe, ponieważ mieszkają u niej sami porządni ludzie.

— To pani tak gadasz, rzecze komisarz, policja jest jednak innego przekonania. Czy masz pani jakie papiery wartościowe?

— Nie.

— W takim razie pokaż pani gotówkę. Podczas kiedy staruszka podeszła ku komodzie, ażeby wyjąć pieniądze, „komisarz" usłyszawszy jakiś szelest w kuchni, drgnął, ale w tej chwili, rzekł groźnie: „Zwracam uwagę pani, że teraz podczas czynności urzędowej nie śmie tu nikt wchodzić ani stąd wyjść. Czy jest może jaki mężczyzna w domu?

— Nie nie ma u nas żadnego mężczyzny odrzekła poczciwa nie domyślająca się niczego stara kobieta.

Otrzymawszy tę może pożądaną dla siebie odpowiedź, pan komisarz przystąpił do „czynności urzędowej". Czynność ta polegała na zapaleniu świecy i wzięciu do ręki przedłożonych sobie banknotów 50, 10 i 5 reńskowych razem na sumę 500 zł. Towarzysze jego zdawali się wcale nie uważać na czynność urzędową pana komisarza. Jeden siedział opodal stołu trzymając ciągle chustkę przy twarzy: widocznie cierpiał mocny ból zębów, drugi wyglądał oknem na ulicę, trzeci obserwował zamknięte drzwi prowadzące na kurytarz. Nareszcie pan komisarz, zbadawszy każdy banknot z troskliwością godną tej dość grubej sumy, zadecydował: Moja kochana pani — te banknoty są fałszywe.

— Ależ to niemożebne! odparła starowina niemogąca zorjentować się w sytuacji.

— Niestety — odpowiedział pan komisarz, a w głosie i w wyrazie twarzy okazywał serdeczne ubolewanie. — Niestety, kochana pani. Według danej mi instrukcji muszę skonfiskować te pieniądze.

I już zaczął zwijać ładnie banknoty rozrzucone, kiedy pani Tyll, wiedziona jakimś instynktem, wydarła mu je z ręki, krzycząc: Nie dam moich pieniędzy. Komisarz w pierwszej chwili począł się szamotać z panią Tyll — gdy w tem na jej krzyk drzwi obserwowane tak pilnie przez jednego z ajentów otwarły się nagle i weszła wychowanica pani Tyll, panna Johanna, która jednym rzutem oka objąwszy sytuację, zwróciła się śmiało do komisarza i rzekła stanowczo:

— Opuść pan natychmiast nasze mieszkanie. Tu nas znają wszyscy, że jesteśmy uczciwymi ludźmi, nasi lokatorowie...

Pan komisarz zdawał się być mocno oburzonym takiem nieuszanowaniem swojej powagi i zawołał równie energicznie:

— Bądź panna cicho, nie rób żadnych awantur!

— I owszem, mogę zawołać ludzi!...

Widać, że pan komisarz musiał być więcej zaniepokojony, aniżeli oburzony, bo w tej chwili dał znak swoim ajentom i grożąc tylko:

— Już panie jutro dostaniecie cytację do policji! — wysunął się z pośpiechem za drzwi, a za nim jego ajenci.

Teraz rzecz była jasna. Kobiety wołając ludzi, wybiegły za uciekającą „policją" ale pośpiech tej ostatniej był nadzwyczajny. Zaraz za bramą rozpierzchli się mniemani przedstawiciele władzy bezpieczeństwa na cztery strony świata, ginąc w mrokach nocy i zakrętach wąskich uliczek. Natychmiast zawiadomiono o tem policję rzeczywistą. W pół godziny było całe wojsko detektywów na placu i rozpoczęto poszukiwania. Szukania te trwały całą noc i cały dzień następny. Wszakże sprytni, mniemani policjanci tak dobrze się zamaskowali i ukryli, że legalna władza szuka ich dotychczas bez najmniejszego powodzenia.

Stenografję zaprowadzono w Szwecji jako przedmiot obowiązujący we wszystkich szkołach handlowych i na wydziałach prawniczych.

Meteory. Świetne zjawisko spadania gwiazd można obecnie obserwować wieczorami. Właśnie z dniem dzisiejszym rozpoczyna się perjodyczne spadanie meteorów w miesiącu sierpniu i trwać będzie do 12. b. m. Obserwowaniu tego zjawiska pięknego sprzyjają w tym roku szczególne okoliczności, przedewszystkiem bowiem mamy teraz noce pogodne. powtóre księżyc od dzisiaj wschodzi dopiero o godzinie drugiej w nocy, a każdej nocy następnej o godzinę później.

Gdy więc tak cała wschodnia strona nieba pogrążoną jest w zupełnej ciemności, tem świetniej na jej tle występuje zjawisko spadania gwiazd. Głównie obserwować je będzie można w okolicy drogi mlecznej, gdzie są grupy Perseusza, Kassiopei, łabędzia i t. d.

Kreśląc na globie niebieskim pozorny kierunek drogi każdego meteoru, dojdziemy do rezultatu, że linje wszystkich meteorów w ciągu jednej nocy zauważanych zbiegają się w jednym punkcie firmamentu. Punkt ten nazywają astronomowie radiantem; jest on niezmienny, bez względu na rotacyjny ruch naszej ziemi. Na miesiąc sierpień przypada radiant w znak Perseusza, i ztąd meteory sierpniowe zwane są także Perseidami.

Dawniej obserwowano meteory w ten sposób, że markowano pospiesznie punkt, z którego spadły i drogę ich końcową na mapie nieba, będącej pod ręką obserwatora.

Obecnie używają astronomowie specjalnego przyrządu zwanego meteoroskopem, kształtu zwykłej lunety.

ROZMAITOŚCI.

— **Lekarz trucicielem.** W miasteczku Petruis (dep. Vancluse) był długi czas jedynym lekarzem dr. Estachy, cieszący się naturalnie praktyką nader rozgałęzioną. Przed dwoma laty osiedlił się w tem miasteczku drugi lekarz, p. Tournatoire, co było Estachy'emu nader nie na rękę, tembardziej, że młody kolega wkrótce zasłynął, został mianowany ekspertem sądowym i odebrał Estachy'emu wielo zamożniejszych rodzin. Od początku tedy intrygował Estachy przeciw nowemu lekarzowi, wypisywał na niego niestworzone rzeczy w miejscowym dzienniku, jako stały tego pisma współpracownik i był raz nawet za oszczerstwo zasądzony. Ostatecznie posunął zawiść do tego stopnia, że postanowił zbyć się rywala za pomocą trucizny. Dnia 16. stycznia b. r. otrzymała pani Tournatoire pakiet, zawierający cztery kwiczoły, które jakoby jakiś przyjaciel domu państwa T. zamówił w miejscowej restauracji. Dwa kwiczoły zostały natychmiast spreparowane w kuchni — wszakże jadła z nich tylko pani T., małżonek jej na szczęście wstrzymał się przypadkowo od spożycia tego prezentu. Niebawem też wystąpiły u pani T. objawy otrucia, ból głowy i taki rozstrój nerwowy, iż zachodziła obawa, iż nieszczęśliwa postrada zmysły. Gdy podobne zupełnie objawy okazały się u służącej, która również spożyła część z kwiczoła, zarządził pan Tournatoire badanie i rzeczywiście w dwóch pozostałych kwiczołach znaleziono sporą dozę atropiny wprowadzonej tam przez wstrzykiwanie podskórne. Gdy się rzecz ta głośną stała, opinia publiczna wskazała jednomyślnie pana Estachy'ego, jako sprawcę, a aptekarz miejscowy zeznał, iż właśnie w tym czasze dał panu E. znaczniejszą dozę atropiny. Sprawca podczas śledztwa przyznał się do winy twierdząc, że chciał tylko zażartować sobie z rywala. Przed przysięgłymi cofnął wszakże swoje przyznanie, mówiąc, że złożył je z namowy prokuratora państwa, a to w celu, ażeby przyjść przed sąd zwykły policji poprawczej. Prokurator Savelli bawi na urlopie, rozprawę tedy, która odbywała się w Apt (Apta Julia) odroczono do przyszłej kadencji.

— **Z Islandji.** Dla turystów, udających się w podróż do Islandji, którato wysepka mało dotąd zwiedzana teraz w modę wchodzić poczyna, mogą posłużyć fakta (które podajemy niżej) niestety jako niezbyt zachęcające.

Pani B. z Kopenhagi wraz z córką i synem zamierzyła udać się do swego męża, osiadłego w Bordeyri na północnej Islandji. Wyjechała w lecie 1882. z Kopenhagi na statku „Camoëns" do Reykjawiku. „Camoëns" bowiem chciał — wyruszywszy z Reykjawiku z powrotem — opłynąć Islandję dokoła i podróżnych swoich wysadzić na ląd w Bordeyri. Napotkano jednak na morzu lodowatem takie wały lodu, zagradzające wybrzeże północne, że w celu własnego ratunku musiał „Camoëns" bezzwłocznie skierować się ku Anglji, i pani B., będąc już niemal u kresu swej podróży, znalazła się wkrótce znowu na lądzie europejskim.

Ponieważ w roku 1882. nie było już okazji do Islandji, przeto powróciła do Kopenhagi, a w maju 1883. wybrała się znowu w drogę na tym samym „Camoënsie". Do Reykjawiku przybito szczęśliwie, ale ztąd wyruszywszy, wpadł okręt z powodu mgły niezwykłej na skały podmorskie i odniósł znaczne uszkodzenie. Połatany jakotako wrócił do Reykjawiku, a ztamtąd do Szkocji.

Teraz pani B. postanowiła pierwszym lepszym statkiem duńskim udać się z Reykjawiku do portu najbliższego, sąsiadującego z Bordeyri. Zaledwie do tego portu przybito, wiatr północny wzniósł znowu lodowe wały, tak że nawet myśleć nie można było o wydostaniu się z małej przystani. Ponieważ zaś droga konna do odległego trzy dni Bordeyri była dla pani B. niemożliwą, przeto dopiero po tygodniu zobaczyła męża, albowiem zawiadomiono go przez umyślnego posłańca, i on przybył do żony i dzieci.

Z większemi jeszcze przygodami połączona była druga podróż:

Pewna dama z Islandji chciała odwiedzić krewnych, mieszkających w pobliskim fjordzie, i zajęła miejsce na statku angielskim, który szedł właśnie w tę stronę. W mniemaniu, że nazajutrz będzie mogła powrócić konno, nie wzięła z sobą żadnego pakunku. Statek tymczasem chwycił na północnem morzu prąd i wiatr przeciwny i zaniósł go do Anglji. Nie mając tu nikogo znajomego, musiała udać się do Kopenhagi, aby powrócić do Islandji. Do Reykjawiku przybyła o tak spóźnionej porze, iż niepodobna już było myśleć o podróży do miejsca zamieszkania. Przepędziła więc zimę w stolicy Danji, a dopiero z wiosną następnego roku powróciła do domu.

I tak wycieczka na jeden dzień zamierzona trwała rok cały.

— **Dowcipna zemsta.** Vernet, wielki malarz francuski, jechał pociągiem z Wersalu do Paryża. — W tym samym przedziale siedziały dwie panie, któ-

rych nigdy przedtem nie widział, ale które widocznie jego znały. Przyglądały mu się szczegółowo, robiąc zupełnie swobodnie uwagi o jego marsowej postawie, jego czerstwej starości itd.

Uprzykrzyło się to malarzowi, postanowił więc położyć temu koniec.

Gdy pociąg zagłębił się w tunelu pod Saint Cloud, podróżni pogrążeni zostali w ciemnościach. Vernet podniósł swoję rękę do ust i złożył na niej dwa namiętne pocałunki.

Gdy pociąg wyszedł z ciemności, znalazł obu pań zupełnie od siebie odwrócone; spoglądały bowiem z ukosa jedna na drugą, podejrzewając się wzajemnie.

Gdy przybyli do Paryża, Vernet, opuszczając wagon, odezwał się do swych towarzyszek podróży:

„Moje panie! całe życie będzie mnie dręczyło pytanie, która z was raczyła mnie pocałować."

— **Festyn królów.** Z Antwerpji piszą pod datą 27. lipca.

Od samego rana dnia wczorajszego w mieście zapanował ruch niezwykły. Wojsko przeciągało ulicami w stroju świątecznym, a co chwilę do uszu dolatywały dźwięki coraz to innych muzyk. Na domach powiewały tysiące chorągwi, a nastrój publiczności był radośnym. Widocznem było, iż się zanosi na jakąś wielką uroczystość. Właśnie na ulicach sprzedawano jej program.

Powodem jej było zakończenie robót około kamiennego ocembrowania portu. Od lat dawnych prace te dokonywano stopniowo, aż wreszcie ostatecznie pamiętne to dzieło wykończono kosztem sto miljonów franków — i dzisiaj port w Antwerpji jest jednym z pierwszych w Europie.

Dla dokonania uroczystego otwarcia portu został zaproszony przez miasto król belgijski Leopold II. oraz król Holandji. O godzinie dziesiątej rano obaj monarchowie spotkali się w miasteczku Tamizie, odległem o kilka kilometrów od Antwerpji. Tam też właściwie rozpoczął się festyn królów.

O godzinie 1-ej wyruszył z Tamizy pochód statków, kierując się do Antwerpji. W pochodzie tym wzięło udział 62 statków parowych ogromnych rozmiarów wszelkich flag. Cały port przystrojono odpowiednio wieńcami z kwiatów, oraz chorągwiami o barwach wszystkich narodów świata. Widok był czarujący.

Setki okrętów, które w tej chwili znajdowały się w porcie, przystroiły się także świątecznie. Pochód rozpoczynał statek, na którym znajdowali się obaj monarchowie wraz z rodzinami swemi. Oprócz monarchów przyjęło udział w tym uroczystym obchodzie wielu książąt krwi. Z kolei postępowały inne statki z publicznością, z zapałem witającą dostojnych gości. Monarchowie odpowiadali, powiewając ze statku chustkami.

Muzyki przygrywały hymny narodowe, belgijski i holenderski — a następnie hymny innych narodów.

W Antwerpji dostojni goście zabawili bardzo krótko, udając się niezwłocznie pociągiem kolei żelaznej do Ostendy, gdzie król belgijski ma swą stałą rezydencję letnią. Przed odjazdem królestwa belgijskich, po wyjściu ich na brzeg portu, przeciągnął inny wspaniały pochód, urządzony przez przedstawicieli handlu.

Osiemdziesiąt dwa ogromnych wozów, ładowanych towarami wszelkiego rodzaju, jakie tylko przywożone bywają do portu w Antwerpji, przystrojonych chorągwiami i wieńcami [illegible] swemu monarsze. Na czele jechała deputacja kupców, dalej pomiędzy wozami postępowali przedstawiciele różnych stowarzyszeń. W pochodzie tym przyjęło udział kilka tysięcy osób.

Na wspaniałym wozie wieziono biust króla Leopolda II., otoczony wieńcami z kwiatów i zieleni. Wieczorem odbyła się illuminacja, która istotnie była czarującą, zwłaszcza w porcie.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 6. sierpnia. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28 50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·50—7·52 złr. rzepak (sierpień-wrzesień) 10·87 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiecień-maj) 157·25 m., żyto — m., spirytus 42·75, olej rzepakowy — m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·25 fr.

Żelazna brama, najniebezpieczniejsze miejsce w całej dolinie Dunaju na granicy jego biegu średniego i dolnego koło Orsowy, niebawem będzie uregulowana przez rząd węgierski. W miejscu tem zwęża się Dunaj do 100m i spada raczej, niż płynie z chyżością 3—5 metrów na sekundę. Cieśnina ta ma długości 2275m. Koryto rzeki przepełnione jest tutaj w całej długości i szerokości masą skał ze sobą połączonych, a w górnej części cieśniny tworzą grzbiet 380 metrów długi, w dolnej zaś części rozdrabniają się na wiele małych skał, sterczących swemi szczytami ponad powierzchnią wody. Jakkolwiek [illegible] z tych skał już rozsadzono, to jednak żegluga jest w tem miejscu bardzo niebezpieczną. Poniżej cieśniny znajdują się ślady mostu, zbudowanego przez cesarza rzymskiego Trojana, z którego to powodu miejsce to nazywane bywa także *porta Trojana*.

Koszta regulacji, która ma być dokonana w czterech latach, mają wynosić 12 milionów złr., z czego 4 przypada na roboty mające rozsadzenie skał na celu. Rozsadzenie wykonane będzie przez inżynierję wojskową, inne prace w drodze licytacji.

Automatyczna maszyna do sortowania zboża. Na wystawie krajowej w Peszcie zwraca na się uwagę mały przyrząd, który automatycznie bez pomocy siły poruszającej maszynowej lub sprężynowej sortuje zboże. Zboże nasypane z góry do zbiornika, [illegible] ciężarem obmyślaną [illegible] w ruchu [illegible] maszyna się znajduje w zbiorniku, dopóty [illegible] się porusza. Ta prosta konstrukcja jest [illegible] się pytanie, dlaczego już dawniej [illegible] myśl podobną? Pod zbiornikiem znajduje się [illegible] im większy, tem [illegible] w zamkniętej przestrzeni [illegible] z drzewa lub metalu, [illegible] swej osi i walec wprawia [illegible] Zboże, które ma być sortowane, [illegible] od komórek kół [illegible] wysypuje swym własnym ciężarem [illegible] walce sortujące [illegible] sortuje. Podług wielkości [illegible] tego, czy użyto jednego, czy dwóch cylindrów, 2—3 lub 4—6 hektolitrów na godzinę. Mniejsze ziarna lub okrągłe nasiona padają osobno do odpowiednich przedziałów, i — według rezultatów doświadczeń w Peszcie — można za pomocą tego prostego aparatu uzyskać zupełnie czyste nasienie do zasiewu. Jeżeli przytem uwzględnimy, że do utrzymania jej w ruchu potrzeba jedynie nasypać zboże do zbiornika, poczem wszystko samo, bez trudu i kosztu, doprowadza oczyszczenie i sortowanie do ostatniego ziarna — to nie da się zaprzeczyć, że aparat ten może stanowić nadzwyczaj cenny przybytek do inwentarza maszyn rolniczych, szczególniej u właściciela mniejszej posiadłości, który sobie może w ten sposób przygotować ziarno zupełnie czyste do zasiewu. Bez wielkiej pracy i zachodu można w krótkim czasie oczyścić i usortować podług wielkości ziarna wielkie zapasy zboża.

Nabycie takiego przyrządu byłoby szczególnie polecenia godne dla spółek rolniczych i gmin, któreby mogły wypożyczać go poszczególnym swym członkom.

Aparat ten skonstruował inżynier Józef Friedländer z Wiednia i nazwał go „automatem." W ten sposób zastąpił on kosztowną i żmudną pracę ludzką lub maszynową dowcipnem zastosowaniem prawidła fizycznego.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 6. sierpnia 1885.

Stagnacja w handlu zbożowym zdaje się pomału ustawać. Ceny nie doznały zwyżki, jednakże gotowy towar pszenicy i żyta chętniejszych znajduje odbiorców; tylko w owsie i rzepaku usposobienie ciągle ospałe, chmiel zaś bez popytu.

Płacą — względnie do wysokości wypłaconych zaliczek przy zakupnie — loco stacje kolejowe za pszenicę na sierpień-wrzesień za sto kilo 6.50 do 7.25, paritas Lwów 7.25 do 7.50. Żyto płacą loco stacje kolejowe za sto kilo na wrzesień-październik 4.75 do 5.25, paritas Lwów 5.25 do 5.50, na dalsze termina stosunkowo mniej.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.—	7.75
usposobienie lepsze.			
Żyto gotowe	„	5.40	6.40
usposobienie lepsze.			
Owies obroczny	„	6.—	6.50
usposobienie mdłe.			
Jęczmień	„	—.—	—.—
Rzepak nowy	„	9.25	10.—
usposobienie mdłe.			
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	29.25	29.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: owies, chmiel i lucernę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak niemniej na oryginalną pszenicę banacką i frankensteinską, żyto montańskie, saskie (krzycę) i krajowe do siewu jesiennego.

Wiedeń 5 sierpnia.

(Di) Kontrmina zaszła widocznie — szczególnie w Berlinie — trochę za daleko. Inaczej bowiem trudno sobie wytłumaczyć zimną krew i obojętność, z jaką spekulacja przyjęła mowę Salisbury'ego w Izbie wyższej, jak nie mniej depeszę biura Reutera o wzmocnieniu załogi culfikarskiej i wysłaniu sił zbrojnych rosyjskich do Pendżehu.

Stadjum początkowe było znacznie słabsze, niż wczoraj, a także zakres transakcyj bardzo ograniczony. Natomiast Berlin nadesłał bardzo dobre wiadomości, z których można było śmiało wnosić o korzystnym stanie tamtejszej giełdy. Przyczyną tego nie mogło być nic innego, jak tylko to, że kontrmina musiała szukać pokrycia. I w istocie zakupna tego rodzaju miały także tutaj miejsce, jeden bowiem z większych spekulantów pokrył sam pozycją 1000 akcyj kredytowych.

Atoli Berlin z tą swoją dobrą tendencją, w którą wciągnął także spekulację tutejszą, był zupełnie izolowany. Paryż bowiem zarówno jak Londyn liczył się nieco więcej z bieżącemi wypadkami i nie objawiał tak chętnej dyspozycji, jak główny targ niemiecki. Okoliczność ta nie wpłynęła jednak deprymująco na usposobienie tutejsze i uzyskane początkowo awanse utrzymały się w niezmienionej mocy.

Akcje kredytowe austrjackie zachowały tedy nabytą reprizę, a wszystkie inne papiery bankowe pozostały na swej dotychczasowej wysokości z wyjątkiem unionów, które z powodu niezbyt pomyślnych wyników półrocznego bilansu nieco się osłabiły.

Z transportowych spadły akcje parowej żeglugi na wiadomość o niskim stanie wody i złych szansach eksportowych. Ludwiki, pomimo zawarcia kartelu z koleją transwersalną, nie poszły w górę, nordbahny, elbethale i tramwaje leżały w zupełnem zaniedbaniu. Na targu przemysłowym dokonała się korzystna zmiana w akcjach tytoniowych i alpinach.

Renty, z wyjątkiem węgierskiej papierowej, która awansowała, stały na miejscu. Dewizy i waluty drożeją dalej.

W handlu zbożowym usposobienie mdłe — ceny niezmienione.

Budapeszt 5. sierpnia. pszenica jesienna 7·50 do 7·52, wiosenna 8·12—8·24, owies jesienny 6·03—6·05, wiosenny 6·41—6·43, kukurudza na maj-czerwiec 5·38—5·40, nowa 5·40—5·50. żyto 6·40—6·60. — Oferty w pszenicy mierne, obrót 10,000 centnarów metr. — usposobienie słabe.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 7 sierpnia. *Wiener Abendpost* pisze: Najj. Państwo udali się dziś do Gasteinu, aby tam sędziwego władzcę niemieckiego państwa odwiedzić. Jakkolwiek spotkania dwu potężnych, ściśle zaprzyjaźnionych monarchów Austro-Węgier i Niemiec od długich lat należą do rzędu regularnie powtarzających się zjawisk, to przecie rokrocznie witają je oba narody z rosnącym radosnym zapałem. Tu, jak tam upatruje się w tych spotkaniach nietylko wzmocnienie ścisłych węzłów przyjaznego związku, który wiąże Austro-Węgry z Niemcami ku ogólnemu dobru Europy, lecz także silne utwierdzenie światowego pokoju.

Lublana 7. sierpnia. Przy uzupełniającym wyborze do Rady państwa z gmin wiejskich okręgu Raimansdorf-Krainburg-Stein, wybrany został ks. Ernest Windischgrätz 191 głosami na 193 głosujące.

Gastein 7 sierpnia. Na placu przed hotelem Staubingera na dwie godziny przed przyjazdem Ich Cesarskich Mości były tłumy tak wielkie, że przecisnąć się nie można było. Straż ogniowa tworzyła szpaler. Wszyscy Austrjacy mieli w butonierkach małe bukieciki z czarnożółtych nieśmiertelników. Wielu Niemców wystąpiło z bukietami bławatów. Wszystkie okna w pobliżu hotelu i zamku zdrojowego były szczelnie zajęte prze widzów. Dygnitarze wystąpili w frakach, tylko namiestnik hr. Thun miał uniform galowy. U wejścia do hotelu oczekiwał kardynał Fürstenberg. Ich Cesarskie Moście, przybyli w powozach z uderzeniem godziny 6ej do Gasteinu. Grzmiące dziesięć krotnie wznawiane okrzyki rozlegały się przy wjeździe Najj. Państwa i przy wysiadaniu z powozu. Najj. Pan miał uniform pruskiego drugiego pułku gwardyjskich grenadjerów pieszych im. Franciszka Józefa z odznakami generalskiemi i wstęgą, orderu czarnego orła. Najj. Pani, której wyborne wyglądanie wywołało ogólną senzację, miała kostjum podróżny nadzwyczaj skromny. Najj. Pan przystąpił zaraz do marszałka dworu hr. Perponchera, który ozdobiony wstęgą orderu św. Szczepana czekał już na przybycie Ich Ces. Mości; przywitał go serdecznie i z wielką uprzejmością, następnie przywitał również uprzejmie namiestnika hr. Thuna, hr. Chorinsky'ego i kardynała Fürstenberga, podczas gdy Najj. Pani rozmawiała z hr. Perponcherem.

Na zapytanie Najj. Pana względem cesarza Wilhelma odpowiedział hr. Perponcher, że oczekuje on Ich Cesarskie Moście u wejścia do zamku zdrojowego. Poczem Najj. Pan podawszy ramię swej dostojnej małżonce, natychmiast się tam udał. U wejścia do zamku stał cesarz Wilhelm w uniformie austrjackiego pułkownika piechoty, ucałował rękę cesarzowej, pocałował trzykrotnie Najj. Pana i w najserdeczniejszych słowach wyraził radość z powodu spotkania. Następnie w towarzystwie obu świt udały się Ich Ces. Moście do apartamentów cesarza i zabawiły tam przez 17 minut, zaś o godzinie 8½ udały się na herbatę w poufnem kółku do cesarza niemieckiego wśród nieustannych entuzjastycznych okrzyków publiczności.

Około pół do 9 Najj. Pan odprowadził dostojną małżonkę do hotelu, a potem w towarzystwie burmistrza Straubingera, przybocznego adjutanta i olbrzymich tłumów publiczności odbył przechadzkę celem przypatrzenia się illuminacji i sztucznym ogniom.

Gastein wyglądało czarująco w tej powodzi najrozmaitszych świateł przeciskających się z każdej strony z pośród leśnej zieleni. Szczególnie pięknie przedstawiała się ognista korona z inicjałami Najj. Państwa. Wszystkie salony ces. Wilhelma były także oświetlone i podczas gdy w hotelu Straubingera, gdzie mieszkają Najj. Państwo było ciemno, tem wspanialszy widok przedstawiały fronty innych budynków. Ze szczytów wzgórz również płonęły ognie i światła, a punkt kulminacyjny stanowiło oświetlenie wodospadu. Ze szczytu, gdzie się on zaczyna między dwiema zwisającemi nad nim skałami spalono wspaniałe sztuczne ognie, których trzask podobny był do szczęku bitwy. Słowem było to niezwykle imponujące widowisko. Przechadzka Najj. Pana trwała około 20 minut i dała publiczności kilkakrotną sposobność do wybuchu entuzjazmu. W jednem miejscu grupa gości przyjęła Najj. Pana okrzykiem: Eljen!

Najj. Pan wyraził towarzyszącym mu panom swoje najw. zadowolnienie i podziękowanie za tak piękne widowisko.

Gdy Najj. Państwo opuścili zamek zdrojowy, cesarz Wilhelm podał Najj. Pani ramię i chciał Ich Ces. Moście odprowadzić aż do schodów, ale serdecznemi i stanowczemi prośbami dał się od tego zamiaru odwieść. Cesarz Wilhelm znowu ucałował rękę Najj. Pani, poczem Ich Ces. Moście w towarzystwie br. Mondla, Nopesa w uniformie węgierskiego magnata Fliessera i hr. Majlatowej udali się do hotelu. Przed orszakiem szedł hr. Perponcher. Członkowie świty cesarza Wilhelma mieli uniformy z wstęgami austrjackich wielkich krzyżów. Najj. Pani odszczególniła posła ks. Reussa nader uprzejmem pozdrowieniem. Najj. Pan z odwiedzin wracając do hotelu Straubingera wiódł dostojną małżonkę pod ramię. W hotelu Najj. Pan zamienił jeszcze parę słów z kardynałem, a Najj. Pani z Beustem, poczem Ich Ces. Moście odeszli do swych apartamentów.

Gastein 7. sierpnia. Wobec pogłoski, że cesarz niemiecki w skutek wzruszenia doznanego wczoraj podczas przyjęcia Najj. Państwa czuje się dzisiaj niedobrze, zapewnić możemy, że ma się jak najlepiej, jest wesół i świeży zupełnie.

Najj. Państwo wstali dziś bardzo wcześnie, o godzinie 7. wyszli z hotelu do Kościoła, potem udali się na spacer. Gdy po spacerze wrócili do hotelu, przybył do nich z wizytą cesarz niemiecki, oczekiwany u stopni schodów przez Najj. Pana i przez niego wprowadzony do salonu recepcyjnego. Cesarz niemiecki był ubrany po cywilnemu.

Przed tą wizytą cesarza przyjął Najj. Pan na krótkiej audjencji kardynała ks. Fürstenberga i hr. Beusta. Najj. Pani przed wyjściem na spacer przyjęła kąpiel z ciepłej wody gasteinskiej.

Na dzisiejszym obiedzie u cesarza Wilhelma będzie 33 osób, między innymi hr. Beust.

Peszt 7. sierpnia. Wczoraj po południu wybuchł gwałtowny pożar. Trzy ulice stoją w płomieniach. Pomimo największych wysiłków ratunkowych pali się 30 domów. Wiele zwierząt domowych spłonęło.

Gastein 7. sierpnia. Po półgodzinnym pobycie niemieckiego cesarza u Najj. Państwa opuściła Najj. Pani hotel i udała się na przechadzkę. Obaj cesarzowie pozostawali jeszcze z kwadrans sami. O ¾12 wrócił cesarz niemiecki do siebie. O 2-ej godzinie będzie obiad podany na dwóch stołach. Do stołu, przy którym będą siedzieli Najj. Pańswo, zaproszono 22 osób. Cesarz Wilhelm będzie po środku, po jego prawicy Najj. Pani, a po jego lewicy Najj. Pan.

Berlin 7 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* pisze: Istnieją dotąd dzienniki, które nie znużyły się jeszcze wyzyskiwaniem drezdeńskiej uroczystości gimnastycznej na cele stronniczości. Mianowicie usiłują one na wewnętrzną politykę austrjacką wpływać ze stanowiska międzynarodowego, poddać niemców austrjackich pod patronat Niemiec a nawet wnosić bezmyślne groźby przeciwko państwu, z któremi związały nas najsilniejsze węzły przyjaźni.

Dalecy są oni od tego, aby służyć sprawie niemieckiej, czy to w Austrji, czy też w Niemczech. Takie dążności, przyodziane maską lojalności, a w gruncie zupełnie nielojalne, mogą przynieść wrogom niemiecko-austrjakiego przymierza kilka przyjemnych godzin ułudy, ale w decydujących sferach obu sprzymierzonych mocarstw tego rodzaju publicystyczne manewry nie wywierają żadnego wrażenia. W takich sprawach ma zawsze walor słynne powiedzenie pewnego francuskiego męża stanu: *„Ils n'arriveront jamais à la hauteur de mes dedains."*

Paryż 7. sierpnia. Sesja parlamentu została zamknięta. Dochody państwowe w miesiącu lipcu przyniosły o 5 mil. franków więcej niż preliminowano.

Madryt 7. sierpnia. (Urzędowe). Wczoraj zachorowało w Hiszpanji na cholerę 4113 osób, a umarło 1668. Cyfry te obejmują tylko 17 prowincyj, podczas gdy cholera panuje w całej Hiszpanji, a zwłaszcza w Barcelonie, nie objętej tym wykazem, robi ogromne spustoszenia.

Londyn 7. sierpnia. (Posiedzenie Izby gmin. Odpowiadając na interpelację, oświadcza Heacks-Beach w sprawie sądu polubownego, że z powodu, iż się okazała potrzeba zebrania dokładnych informacyj, odpowiednie rokowania musiały doznać zwłoki. — Bourke oświadcza, że wynagrodzenia osobom, które poniosły straty przy bombardowaniu Aleksandrji, będą pod nadzorem konsula każdego mocarstwa wypłacane osobno. Kiedy i w jakiej formie nastąpi ta wypłata, o tem nastąpi w swoim czasie ogłoszenie. Balfour oświadcza, że rząd zastanowi się nad tem, czy ze względu na występowanie cholery we Francji nie należy zakazać importu gałganów z tego kraju.

Marsylja 7. sierpnia. W ostatnich 24 godzinach umarło 33 osób na cholerę.

Londyn 7. sierpnia. Posiedzenie Izby gmin. Churchill przedkłada budżet indyjski, bo ten, który był przedtem przedłożony, został obalony temi wypadkami, które miały miejsce na granicy Afganistanu, a wydatki wzrosły tak wskutek powiększonych subsydjów wypłacanych emirowi, jakoteż wskutek powiększenia armji i budowy nowych kolei żelaznych. Powiększenie to wynosi 3 mil. 800 tysięcy funtów. Rząd indyjski nadesłał dokładnie opracowany plan wzmocnienia granicy północno-zachodniej. Potrzeba także podwyższyć budżet wojska, skoro ma być utworzona rezerwa dla armji indyjskiej w wysokości 22,700 ludzi. Oprócz tego armja indyjska powiększona będzie o 8450 ludzi. Armja z krajowców złożona zaopatrzona będzie w broń systemu Henry Martin. Porty indyjskie otrzymają torpedy i łodzie kanonierskie. Razem więc potrzeba będzie rocznie o 2 do 3 miljonów więcej wydatków. Poczem uderza Churchill gwałtownie na gospodarkę byłego wice-króla lorda Ripona. „Dzisiejszy rząd będzie musiał zażądać parlamentarnego śledztwa nad polityką poprzedniego rządu i jego administracją w Indjach — rzekł w końcu Churchill; — śledztwa tego zażądamy w przyszłej sesji i to bez względu na to, czy będziemy wtedy u steru, czy w opozycji."

Po gwałtownej debacie budżet indyjski został przyjęty.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Czerniowce 7. sierpnia. Od ośmiu dni obiega tutaj, nawet w sferach lepiej poinformowanych pogłoska, którą dzisiaj opowiadano sobie jako niewątpliwą, iż zjazd naszego cesarza z carem rosyjskim nastąpi w Czerniowcach, lub w jakiej miejscowości na granicy Bukowiny. Za tą pogłoską ma przemawiać okoliczność, iż arcyksiążę Albrecht właśnie przed kilkoma dniami oglądał bliżej pewną miejscowość na granicy rosyjsko-rumuńskiej koło Suczawy.

Warszawa 7. sierpnia. *(P)* W Wilnie odbyła się próba z niepalnym materjałem, wynalezionym przez Babajowa. Na katedralnym placu postawiono drewniany dom, osmarowano go niepalnym płynem i podpalono. Wynalazca płynu i komisja rzeczoznawców weszli do domu. Stos drzewa, oblany naftą, którym obłożono dom zewnątrz, spalił się w ciągu godziny. Dom najzupełniej ocalał, wewnątrz jego temperatura podniosła się tylko do 33° R.

Wiedeń 7. sierpnia. Depesze z Kromieryża potwierdzają, że w tamtejszym pałacu książęcobiskupim czynią się wielkie przygotowania i że już w ciągu następnego tygodnia przybędzie do Kromieryża pułk piechoty i będzie umieszczony w ujeżdżalni. Powszechnem jest mniemanie, że zarządzenia te są w związku z mającą nastąpić wizytą cara i uchodzi już za rzecz pewną, że zjazd cesarzy austrjackiego i rosyjskiego nastąpi w Kromieryżu. Co się tyczy czasu zjazdu, to w tym względzie decydującą jest — jak się zdaje — okoliczność, że wielkie manewry korpusowe w Czechach, w których weźmie udział cesarz Franciszek Józef, odbędą się w czasie od 25. sierpnia do 1. września, i że car — podług pewnego doniesienia z Odessy — przybędzie do Kijowa 24. bm. Zjazd cesarza w Kromieryżu nastąpi tedy podług wszelkiego prawdopodobieństwa około 20. bm. Car Aleksander, który wraz z małżonką przebywa obecnie w Finlandji, powinien się tedy udać z Helsingforsu przez Warszawę, gdzie para cesarska tylko krótko zabawi, do Kromieryża, a dopiero ztamtąd do południowej Rosji i Kijowa. (Całe to rozumowanie prasy wiedeńskiej nie trafia nam do przekonania; zresztą przecie telegrafowano nam wczoraj z Petersburga, że car wraca 10. bm. z Finlandji do Peterhofu i zabawi tam do 18. bm.).

Wiedeń 7. sierpnia. *Tagblatt* donosi: „Na konferencji kilku mężów zaufania z prawicy, która się odbyła temi dniami w Reichenhall, gdzie przebywa pan Grocholski, miano ustanowić termin zebrania się Rady państwa. Mówią, że 14. września oznaczono jako dzień rozpoczęcia sesji. (Do tego telegramu *Tagblattu* dodać potrzeba, że JEks. p. Kazimierz Grocholski bawi już od trzech tygodni w Delatynie, a z Reichenhall wyjechał pierwszych dni lipca, przeto wtedy, kiedy jeszcze nietylko prawica, ale prawdopodobnie nawet rząd nie był w możności oznaczenia dokładnie terminów przyszłej kampanji parlamentarnej. Przyp. Red. *Przeglądu*).

Wiedeń 7. sierpnia. *Dowiaduję się z pewnego źródła, iż wiadomość „Pokroku" o inwazji Czechów do kolei galicyjskich, jest wprost wyssana z palca. W generalnej dyrekcji kolei państwowych panuje wielkie zdziwienie z powodu tego bąka dziennikarskiego. Wszystko zostaje po staremu, a przy nowych nominacjach będą uwzględnieni tylko Polacy (Galicjanie), jakkolwiek wielu Niemców i Czechów stara się o wakujące w Galicji posady.*

Wiedeń 7 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie Feliks Madejewski mianowany został radzcą dworu przy najwyższym trybunale.

Wiedeń 7. sierpnia. Doniesienia z Kromieryża podają początek września jako czas zjazdu cesarzy.

Gastein 7. sierpnia. Powitanie cesarzy Wilhelma i Franciszka Józefa było nadzwyczaj serdeczne. Obaj monarchowie rzucili się sobie nawzajem w objęcia i pozostali tak przez kilka sekund, a na ich twarzach widoczne było radośne wzruszenie. Interesującą tę grupę w chwili powitania odfotografowano. Wieczorem jaśniał cały Gastein różnobarwnem światłem na cześć wysokich gości; przepyszne lampiony ozdabiały domy w niezliczonej liczbie.

Podług dotychczasowych dyspozycyj wybiera się cesarz Wilhelm z powrotem do Berlina 11. b. m., przed odjazdem zamierza jednak odwiedzić jeszcze w. księżnę Zofję sasko-wajmarską.

Marsylja 7 sierpnia. Stosunki sanitarne miasta nie zmieniły się. Dzienniki miejscowe wzywają władze, aby ściśle nadzorowały prace około zachowania czystości w mieście, ażeby nie dopuścić ponownego wystąpienia cholery. Liczba wszystkich zmarłych w ciągu ostatnich 24 godzin, tak na zwykłe choroby, jak i na cholerę wynosi 82; między zmarłymi jest 35 dzieci.

Posłowie Clemenceau i Laguerre przybyli tu dzisiaj i badali przedłożone wnioski co do sanizacji miasta.

Willmanstrand 7. sierpnia. (>) Ogromny entuzjazm, z jakim Finlandczycy przyjmują carską parę, wprawia w zdumienie przybyłych tu Rosjan, którzy nie przywykli do takiego widoku. W tak uroczystej chwili Finlandczycy zrobili nawet wielkie, choć tylko czasowe ustępstwo: do wszystkich szwedzkich i finskich napisów na ulicach, dodali rosyjskie. Dom carski, zbudowany naprędce, umeblowali historycznemi sprzętami, a ściany pokryli artystycznemi *panneaux*, zrobionemi w koronkarskich i gobelinowych szkołach tutejszych. Wczoraj była wielka rewja strzeleckich finlandzkich batalionów, potem obiad galowy, a wieczorem illuminacja.

Kanada 7. sierpnia. Stracenie Ludwika Riela, przewódzcy powstańców indyjskich naznaczono na 18. września.

Berlin 7. sierpnia. Umarł Werder, słynny wynalazca karabinów, zwanych werderówkami.

Rozprawa apelacyjna w sprawie Juljusza Lieskego, mordercy radzcy policyjnego Rumpffa, odbędzie się w Frankfurcie dnia 26. bm.

Zjazd biskupów pruskich w Fuldzie zamknięto dzisiaj po nabożeństwie.

Na kongresie telegraficznym nie będzie wcale mowy o obniżeniu ceny depesz dla dzienników, jak to doniosły pisma węgierskie, gdyż żadne mocarstwo z takim wnioskiem nie wystąpiło, lecz jedynie poruszona zostanie kwestja „własnych drutów" w ruchu międzynarodowym, a to dla tego, że dziennikarstwo coraz silniej przychodzi do przekonania, że bez „własnych drutów" nie jest w możności obsługiwać dokładnie swych prenumeratorów. Tymczasem dzisiejsze ustawodawstwo o „własnych drutach" w ruchu międzynarodowym, jest dość niejasne.

Paryż 7. sierpnia. Naczelnik czarnych flag otrzymał od Chin pozwolenie zajęcia z 2.000 towarzyszy terytoriów w granicach Chin oraz przyznały mu Chiny wynagrodzenie za straty posiadłości w Tonkinie. Mimo to na okręt francuski, odwożący pod flagą chińską z Tonkinu komisarzy chińskich napadła banda z 500 ludzi złożona, w połowie z Annamitów, w połowie z czarnych flag, ścigała go gęstym ogniem i zabiła kilku ludzi załogi.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy . . .	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 6. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·60	Akcje banku kr.	282·50
„ srebrna „	83·35	Weks. na Lond.	125·35
„ złota „	108·90	Dukaty	5·91
Losy z r. 1860	99·50	Napoleondory	9.93½
Ak. b. aus.-węg.	877·—	Mark. niemiec.	61·85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 7. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	282·20	Anglo-austr.	98·—
Kolej Kar. Lud.	243·—	Kolej południ.	133·—
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·93½
Rosyjs. bankn	1·23¾	Tytoniowe	93.25

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 46 po południu.

Alpiny	36.75	Węg. akcje kr.	287.—
Anglo-austr.	98.—	Unionsbank	79.30
Kolej Kar. Lud.	242.50	Nordbahn	236.—
Kolej połud.	132.75	Kolej Alföld.	184.50
Kolej państw.	295.80	Kolej lw.-czern.	226.50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.—
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	157.50
Węg. cis. losy r.	120.40	Länderbank	97.80
Renta węg. 4%	98.60	Bankverein	100.75
Ros. rubel pap.	1·23¾	Losy węgierskie	119.70
Galic. indemn.	102.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 6. Sierpnia. 1885

godzina 5 minut 20 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·10	Akcje kredyt.	460·—
Lombardy	217.50	Galicyjskie	98·90
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	162·70

Paryż 6. Sierpnia. Renta 3% 80·68.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 6. Sierpnia.

	płacą		żądają	
$4^{2}/_{5}\%$ Renta papierowa austr.	82	60	82	75
$4^{2}/_{5}\%$ „ srebrna „	82	60	82	75
4% „ złota „	108	85	109	—
5% „ papierowa (marcowa)	99	55	99	70
4% „ złota węgierska	98	85	99	—
5% „ papier. węgierska	92	20	92	35
$4^{1}/_{2}\%$ Ostbahnowe obligi	98	50	98	80
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
$3^{8}/_{10}\%$ Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	25	129	25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140	—	140	50
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	—	141	75
„ „ 1864 „ 100 „	163	—	168	25
„ „ 1864 „ 50 „	166	75	167	25
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	25	98	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	224	—	225	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	282	60	282	80
„ Bank węgierski . 200 „	287	50	288	—
Depositen-Bank . . . . 200 „	193	—	194	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	595	—	598	—
Länderbank . . . . . 200 „	98	30	98	70
Austr.węg. Banku . . . 600 „	874	—	875	—
Unionbank . . . . . 100 „	79	25	79	75
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145	50	146	—
Wied. Bankverein . . . 100 „	101	25	101	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta . . . 200 złr. bez%	65	—	66	—
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	184	25	184	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	449	—	452	—
Elżbieta . . . . . 210 „ „	238	—	238	50
Linz-Budweis . . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	201	75	202	25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2360		2365	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 . „	243	—	243	50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	150	25	150	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227	—	227	50
Nordowest austr. . 200 „ „	166	—	166	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	161	75	162	25
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	185	75	186	25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	—	183	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297	60	298	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133	50	134	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	—	176	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176	25	176	50
„ Westbahn . . 200 „ „	167	25	168	75
Listy zastawne.				
$4^{1}/_{2}\%$ Banku krajowego	—	—	—	—
$4^{1}/_{2}\%$ Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	75	125	50
$4^{1}/_{2}\%$ „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	—	98	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	102	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
$5^{1}/_{2}\%$ „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	60	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	—	101	50
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	90	103	30
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
$5^{1}/_{2}\%$ Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	60
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	20	100	60
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	20	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	75	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	10	115	70
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	50	122	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	—	108	60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105	25	106	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	20	93	60
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^{1}/_{2}$	100	50	101	—
„ Jarosław 300 „ „	100	20	100	70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	70	101	10
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	80	83	20
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	80	91	20
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	90	104	10
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	70	103	10
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	80	90	20
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	40	120	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	25	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	154	50	—	—
„ „ 200 złr. 5%	128	50	128	80
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	109	—	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	50	99	90
„ „ II Em. 200 „ „	99	50	100	—
„ Nordost . . . 300 „ „	98	90	99	20
„ „ złotem . 200 „ „	130	50	131	25
„ Westbahn . . 200 „ „	100	-	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	75	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	177	75	178	25
Clary . . . . „ 40	41	—	42	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	50	114	50
Insbrucku . . . . . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . . . . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . . . . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	75	43	25
Palfy . . . . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . . . . . . „ 10	18	50	19	—
Salma . . . . „ 40	54	25	54	75
Salzburgskie . . . . „ 20	23	—	23	50
St. Genois . . . . . „ 40	49	—	49	50
Stanisławowskie . . . „ 20	24	—	24	75
$4^{1}/_{2}\%$ Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . . . . . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . . . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	90	15	20
Węg. Czerw. Kryża	8	80	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 6. Sierpnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	50
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	50
kupon	—	—	$72^{2}/_{9}$	

Lwów. Z Izby handlowej, 7. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	242	—	245	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	75	229	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego $4^{1}/_{2}\%$ w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}\%$ „	57	—	59	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	75	102	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}\%$ „	90	75	91	75

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·22^{1}/_{2}$	$1·24^{1}/_{2}$
100 marek niemieckich	61·15	61·80

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.